

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Wrzesień 2018



Drogi do Boga...

Agnieszka Przybyszewska

Drogi do Boga...

Spis treści

Po wakacjach wypoczęci, z nowymi siłami z „naładowanymi akumulatorami” wracamy do codziennych spraw i obowiązków. Wakacyjne wędrówki, dużo czasu dla siebie, to możliwość podjęcia refleksji o naszym bytowaniu tu na ziemi, co jest dla nas wartością, dokąd zmierzamy...

Pan Bóg, który nas nieskończenie kocha, szuka nas, wskazuje nam drogi, byśmy mogli do Niego dotrzeć i odwzajemnić miłość. O tym, jakie mogą być to drogi, opisujemy w najnowszym numerze, który tym razem powiększył się o kilka stron, mamy nadzieję, że z korzyścią dla czytelników.

Droga edukacji może przebiegać na przykład w naszej pallotyńskiej szkole, która rozkwita oferując swoim uczniom rozwój intelektualny, ale także wzrost duchowy. O roku w szkole, wydarzeniach, pomysłach, kreatywności piszą dwie nauczycielki: panie Marta Kozak i Katarzyna Korcz.

Droga wiary – poszukiwanie jej na pielgrzymkach, rekolekcjach w drodze. Ja sama miałam możliwość przejść w tym roku do Matki Bożej całą trasę z naszą ożarowską grupą. Wcześniej odbyła się także pielgrzymka rowerowa z naszego Sanktuarium do Łagiewnik, do miejsca objawień Pana Jezusa Miłosiernego świętej siostrze Faustynie. Obydwe relacje znajdziecie Państwo na naszych łamach.

W czasie pielgrzymki zwróciło moją uwagę ogromne zainteresowanie, szczególnie wśród młodych mężczyzn „tradycyjnym” rytmem trydenckim. Grupa idąca wśród siedemnastek zwana „krzyżowcami” przeżywająca trud pielgrzymki w inny sposób – wśród ciszy, z pieśniami śpiewanymi po łacinie była najliczniejsza, uczestniczyło w niej około 250 osób. O znaczeniu Mszy trydenckiej napisał ksiądz Franciszek Gomulczak, który w cyklu kilku artykułów przybliży nam piękno tej bogatej w treści liturgii.

Wreszcie o swoich krokach na drodze ewangelizacji napisał kleryk Dominik Gaładyk opisując podróż na wyspę Barbados. Zachęcamy do czytania i komentowania.

Drogi do Boga...	2
Wydarzyło się	3
Zaproszenia	5
Rok w Szkole Podstawowej im. Wincentego Pallottiego	6
Ze wspomnień lubelskiej pensjonarki	9
Schola w kościele i jej funkcja w liturgii	11
Trzeci krok...	14
Ścieżkami Bożego Miłosierdzia	16
Pielgrzymka do Tronu Matki na Jasnej Górze	18
I. Liturgia – Opus Dei (akt, czyn Boga)	21
XXXIII Międzynarodowy Katolicki Festiwal Filmów i Multimedów	24
Święty Robert Bellarmin	26
Małe nagrody wrogiem wytrwałości	28
Dobrodziejstwo starodrzewu	30
Historia biblioteki publicznej w naszej gminie, część 2.	33
Zachować pamięć...	36

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Rafał Zaremba

Autorzy: Aneta Czerska, Katarzyna Domurad,

Ewa Dziewicka-Janicka, Antoni Filipowicz, Dominik

Gaładyk SAC, ks. dr Franciszek Gomulczak SAC, Katarzyna

Karcz, Marta Kozak, Mariusz Latek, Elżbieta Paderewska

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Adres redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Fotografie: arch. redakcji

Okładka: fot. Kinga Tumiłowska

Druk: APOSTOLICUM, ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

Wydarzyło się

1 lipca gościliśmy w naszej parafii siostrę misjonarkę ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów. Siostra pracuje w wiosce Esseng we wschodnim Kamerunie. W tej miejscowości siostry od Aniołów prowadzą przedszkole, szkołę i ośrodek zdrowia. Na każdej Mszy św. siostra misjonarka dzieliła się z wiernymi świadectwem o swojej posłudze w Afryce. Prezentowała też mini wystawę zdjęć z ośrodka w Kamerunie. Parafianie hojnie wsparli dzieła prowadzone przez siostry w Afryce.

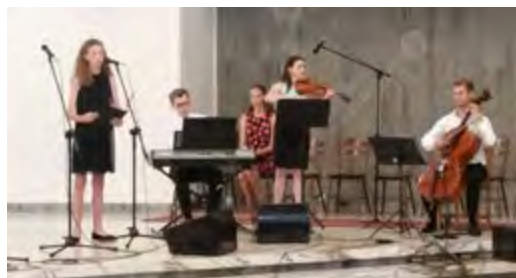


W dniach 02-07 lipca w Ołtarzewie odbyło się XI Pallotyńskie Spotkanie Młodych. Tegorocznej edycji patronowało hasło „Razem z Jezusem naszym Oblubieńcem”. W programie były warsztaty medialne, rekolekcje ewangelizacyjne i finał. W trakcie Finału tego spotkania w piątek i sobotę 6 i 7 lipca koncert zagrał zespół RAZEM ZA JEZUSEM. Gośćmi spotkania byli bp Damian Muskus OFM oraz ks. Krzysztof Kralka SAC.

W dniach 12-16 lipca odbyła się kolejna Rowerowa Pielgrzymka z Sanktuarium Miłosierdzia Bożego Archidiecezji Warszawskiej w Ożarowie Mazowieckim do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. Pielgrzymi pokonali ponad 350 km odwiedzając po drodze liczne sanktuaria: w Lewiczyń, Nowym Mieście, Studziannej, Paradyżu, Januszewicach, Włoszczowie, Dzierzgowie, Przegini, Raclawicach, Paczółtowicach i Czernej.



21, 22 lipca w pałacu w Duchnicach u pani Marii Gałczyńskiej kręony był odcinek serialu „Wojenne dziewczyny”. Jest to polski serial telewizyjny w reżyserii Michała Rogalskiego i Karoliny Syskiej, emitowany od 5 marca 2017 r. w TVP1, opowiadający o trudnych latach okupacji hitlerowskiej, przeżywanych przez trzy młode Polki: studentkę chemii z Warszawy, bogatą żydówkę z Łodzi i złodziejkę z Czerniakowa. Pleenery były już w Warszawie, na Starym Mieście w Lublinie, w Milanówku, Łęczycy, Piasecznie i Żyrardowie.



29 lipca w niedzielę, po Mszy św. o godz. 10.30, odbył się koncert pieśni religijnych i patriotycznych, w wykonaniu Darii i Moniki ➤

➤ Niebrzydowskich z Nowego Jorku. Dziewczęta również uświetniały liturgię swoim śpiewem podczas pozostałych Mszy świętych.



5 sierpnia w naszym Sanktuarium została odprawiona o godzinie 10.30 Msza z udziałem zespołów biorących udział w VI Międzynarodowym Festiwalu Folkloru i organizatorów festiwalu. Homilię wygłosił ks. Radosław Wileński SAC. W liturgii każda z grup narodowościowych Festiwalu: Bułgaria, Cypr, Polska i Tajwan miała określoną swoją rolę. Zwraçała uwagę orkiestra z Tajwanu, a szczególnie kilku chłopców grających na tradycyjnych chińskich skrzypcach erhu wyposażonych w dwie struny oraz dziewczyna grająca na pipie – zwanej chińską lutnią. Męska grupa z Cypru odśpiewała pieśń na zakończenie Mszy św. Na schodach wiodących do Sanktuarium uczestnicy festiwalu z opiekunami, organizatorzy i władze naszego miasta stanęli do pamiątkowej fotografii.

W dniach 6-14 sierpnia odbyła się tegoroczna 307 Warszawska Pielgrzymka Piesza do Częstochowy. Akademickie grupy 17-te tej pielgrzymki wyruszyły po modlitwie porannej o godzinie 5.45, spod kościoła św. Anny na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Do pielgrzymów akademickich „Siedemnastek”, w barwach zielono-biało-czerwonej dołączyła ożarowska grupa pod duchowym i nie tylko przewodnictwem ks. Krzysztofa Śniadocha SAC.

25 sierpnia Po wcześniejszej decyzji Zarządu Prowincji Chrystusa Króla w naszej parafii nastąpiły zmiany dotyczące posługi

duszpasterskiej. Do innych zadań i parafii odeszli: ksiądz Marcin Gontarz SAC – znakomity kaznodzieja, kapłan opiekujący się Wspólnotą Przyjaciół Oblubieńca, katecheta w Gimnazjum im. Bohaterów Powstania Warszawskiego. Ksiądz Marcin został mianowany proboszczem w parafii pw. św. Wincentego Pallottiego w Warszawie przy ul. Skaryszewskiej. Życzymy wielu łask Bożych w zarządzaniu tą placówką.

Pożegnaliśmy także brata Pawła Połaskiego, który zasłużył się swoją cichą, pokorną pracą w zakrystii, pięknie komponował bukiety ozdabiające ołtarze w naszym Sanktuarium. Życzymy mu wiele radości i wszelkiego dobra na jego dalszej drodze życia.

26 sierpnia Powitaliśmy dwóch kapłanów. Jednym z nich jest ksiądz Radosław Wileński SAC, który wraca do nas jako duszpasterz w trakcie studiów na wydziale muzykologii KUL. Prowadzi Pallotyńską Diakonię Muzyczną. W tym roku był koordynatorem oprawy muzycznej Triduum Paschalnego w naszym Sanktuarium. Wcześniej dał się dobrze poznać jako utalentowany wodzirek Orszaku Trzech Króli. Witamy ponownie i życzymy wysokich lotów zarówno w kapłaństwie jak i na ścieżce muzycznej.

W naszym Sanktuarium rozpocznie swoją drogę kapłańską neoprezbiter ksiądz Maciej Krzywiński SAC. Ksiądz Maciej pochodzi z Józefowa k. Warszawy. Został wyświęcony na kapłana 5 maja 2018 r. przez arcybiskupa metropolitę białostockiego JE ks. Tadeusza Wojdę SAC. Ksiądz Maciej jako kleryk angażował się w wiele inicjatyw pallotyńskich. Między innymi napisał scenariusz i reżyserował

Misterium Męki Pańskiej pt.: JEZUS – Źródło Życia, w 2017 roku (pierwsze po przerwie na deskach Sceny Ołtarzew).

Życzymy, by w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego znalazł życzliwość parafian, współbraci i by z tego wyjątkowego miejsca, któremu przewodniczy Jezus Miłosierny rozkwitało jego kapłaństwo. ■



Narodowe Czytanie

Biblioteka Publiczna w Ożarowie Mazowieckim zaprasza w sobotę 8 września na organizowane po raz siódmy w Polsce Narodowe Czytanie. Zaplanowana jest impreza plenerowa w centrum miasta, w parku przy fontannie. Po uroczystym powitaniu gości oraz odczytaniu listu od Prezydenta RP nastąpi przeczytanie fragmentów „Przedwiośnia” w wykonaniu mieszkańców Ożarowa Mazowieckiego, przedstawicieli Rady Miejskiej, pracowników lokalnych instytucji oświatowych. Dla dzieci przygotowany zostanie Kącik Malucha, w którym znajdą się ciekawostki, kolorowanki związane z czytaniem tekstu. Na zakończenie tradycyjnie uczestnicy otrzymają podziękowania oraz pamiątkowe pieczęcie w swoich egzemplarzach powieści.

Przedwiośnie
Stefan Żeromski

Przyniescie własne egzemplarze książek!

NARODOWE CZYTANIE

Patronat Honorowy
Pary Prezydenckiej

Sobota, 08.09.2018
g: 10.00-12.00
Zapraszamy do
Centrum Inicjatyw
Społecznych
"Przy Parku"
ul. Poznańska 292

Biblioteka Publiczna w Ożarowie Mazowieckim
05-890 Ożarów Mazowiecki, ul. Szkolna 2
Tel. (22) 722 12 65
biblioteka@ozarow-mazowiecki.pl

BURMISTRZ OŻAROWA MAZOWIECKIEGO
PAWEŁ KANCLERZ
ZAPRASZA NA

**KONCERT Z OKAZJI
74 ROCZNICY ZAKOŃCZENIA
DZIAŁAŃ WOJENNYCH
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO**

30 WRZEŚNIA GODZ. 19.15

**SCENA OŁTARZEW
UL. KILIŃSKIEGO 20 OŻARÓW MAZOWIECKI**

WYKONAWCY:
CHÓR AB IMO PECTORE
ZESPÓŁ WOKALNY ARS CHORI
MARIUSZ LATEK. DYRYGENT

W REPERTUARZE:
PIOSENKI POWSTANCZE

Koncert z okazji 74. rocznicy zakończenia działań wojennych Powstania Warszawskiego

Zapraszamy 30 września na godzinę 19.15 do Sceny Ołtarzew na uroczysty koncert z okazji 74. rocznicy zakończenia działań wojennych Powstania Warszawskiego.

Wystąpią: chór kameralny Ab Imo Pectore i zespół wokalny Ars Chori pod dyrekcją pana Mariusza Latka.

W programie utwory o tematyce Powstania Warszawskiego.

Katarzyna Karcz - nauczycielka matematyki,
Marta Kozak - nauczycielka języka niemieckiego

Rok w Szkole Podstawowej im. Wincentego Pallottiego



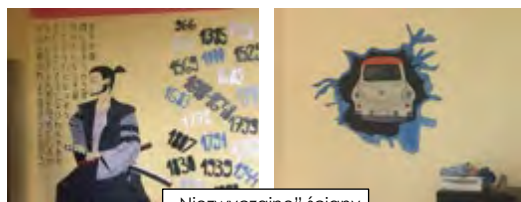
Uczniów Szkoły Podstawowej im. Wincentego Pallottiego można spotkać na boisku w Ożarowie, w autobusie, w pociągu, na ulicy, albo na niedzielnej Mszy św. w ożarowskim sanktuarium, w kościele w Ołtarzewie, Płochocinie, Błoniu, Pruszkowie, Piastowie, Lesznie czy Niepokalanowie. Pochodzą z okolicy, do szkoły czasami dowożą ich rodzice, czasem przyjeżdżają pociągkiem, autobusem, a niektórzy rowerem. Nie różnią się na pierwszy rzut oka niczym specjalnym od swoich rówieśników, ale posłuchajcie, jak wyglądała ich droga do naszej szkoły i co robili na co dzień przez cały poprzedni rok w „Pallottim”. A to nietuzinkowa historia...

Rok temu, w wakacje niektórzy już wiedzieli, że nie wrócą do swoich starych szkół, przyjaciół, nauczycieli, że czasem sami, a czasem z rodzzeństwem lub z grupką przyjaciół pójdą do nowej szkoły... do „Pallottiego”.

Dla młodszych dzieci brzmiało to często niezrozumiale, dużo obcych słów: reforma, zamykanie czy „wygaszanie” gimnazjów. Ci z bujną wyobraźnią widzieli palące się szkoły i zastępy strażaków gaszące te pożary. Niektórzy mieli nadzieję, że zamknięcie szkół oznacza wieczne wakacje. Czasem tylko trochę martwiły z troskane miny rodziców i zasłyszane urywki

rozmów: „o przyszłości”, „przepełnionych szkołach”, „mieszaniu nastolatków z maluchami”.

Z tych powodów rodzice, często po konsultacjach ze swoimi latoroślami, postanowili zmienić swoim dzieciom szkołę. Jeździli na Dni Otwarte, dyskutowali i porównywali. Większość dzieci nie miała potrzeby tej zmiany i nie była na nią gotowa. To nie była „naturalna kolej rzeczy”, jak przejście po szóstej klasie do gimnazjum. Zmiana ta dotknęła bowiem dzieci kończące: trzecią, czwartą, piątą klasę, ale także szóstą. Wydawać by się mogło, że dla tych ostatnich to nie powinno być zaskoczeniem. A jednak. Nie mieli przecież pewności czym będzie klasa „siódma”. Wiemy, że w związku z tym wszystkim wielu rodziców obiecywało dzieciom, że jak tylko coś będzie nie tak, to będą mogli wrócić do starej szkoły.



„Niezwyuczajne” ściany

Dla naszych nowych uczniów rozpoczęcie roku w „Pallottim” było zupełnie zwyczajne, szkoła z pozoru też – klasy, klatka schodowa, korytarze. Chociaż w niektórych klasach od razu można było zauważyć, że jest „trochę inaczej”, np.: na ścianach malunki stworzone ręką uczniów „Pallottiego”.

A to Samuraj w sali od historii, a to pocztowy Trabant („Proszę pani a co to za samochód?”) namalowany w sali od niemieckiego i prawie w każdej klasie tablica interaktywna. W pracowni historycznej na środku wielka układanka i na lekcjach,



Makieta planowanej hali sportowej

gdy już uczniowie uporali się z tematem, możliwość układania tych ogromnych puzzli.

W „Pallottim” nie mamy sali gimnastycznej, tak, to nasza „bołączka”. Ale nasi uczniowie co roku, od klasy pierwszej do ósmej, chodzą raz w tygodniu na basen. Każdy absolwent „Pallottiego” umie pływać i to nieźle, a mamy wśród naszych uczniów też dobrze wyszkolonych ratowników. Gdy jest pogoda, to nasi uczniowie „idą na dwór” i tylko rześisty deszcz i siarczasty mróz powstrzymują naszych nauczycieli przed zajęciami na dworze. Tak, tak, naszych nauczycieli, bo naszym uczniom pogoda niestraszna. Statystycznie nasi podopieczni przebywają w ciągu tygodnia wiele godzin na powietrzu. Dopóki nie zbudujemy sali gimnastycznej to... po prostu nie mamy innego wyjścia. Mamy nadzieję, że nawet gdy powstanie sala, to zajęcia na dworze nie znikną, bo w ogóle lubimy zajęcia poza klasami, salami, korytarzami. Przed wakacjami wiele lekcji prowadzimy na szkolnym boisku, bo lekcja to nie tablica i ławki, lekcja to poznawanie.

Rajd rowerowy do Szwajcarii – lubimy „zajęcia ruchowe na świeżym (i rześkim!) powietrzu”.

Nasze maluchy czasami spędzają w szkole czas do godz. 17.00, w świetlicy, która w zależności od dnia tygodnia zamienia się w plan filmowy, pracownię chemiczną lub taneczny parkiet. Tu nie ma czasu na nudę, to nie „przechowalnia”, to miejsce, gdzie wyobraźnia nie zna granic: możesz być reżyserem, naukowcem, a razem ze starszymi koleżankami z gimnazjum przygotowywać kolorowe galaretki. Bardzo lubimy, gdy nasi uczniowie pracują w grupach różnorodnych wiekowo, to tak jak w rodzinie, gdzie jest rodzeństwo. Promujemy zajęcia w grupach z różnych roczników, bo najlepiej się uczy od starszych lub młodszych (!!!) koleżanek i kolegów.

Eksperymenty w świetlicy

Pojawienie się w naszej, do ubiegłego roku pełnej nastoletnich gimnazjalistów,



młodszych klas, pełnych 6-cio, 7-mio i 10-latków, postawiło przed nami nowe wyzwania. Każda szkoła tradycjami stoi. Czy w związku z pojawieniem się maluchów będą jakieś tradycje do przekazywania? Postanowiliśmy zacząć przekazywać je wprost, monitorując i w razie potrzeby modelując proces. Okazało się, że niepotrzebnie się martwiliśmy, zapomnieliśmy jak fajnych gimnazjalistów mamy. Pokazali swoim młodszych koleżankom i kolegom, co to znaczy być uczniem „Pallottiego”, że to przywilej, ale też konkretne zobowiązania.

Ważnym społecznie, a zarazem integracyjnym wydarzeniem w każdej szkole są dyskoteki. W naszej szkole ich tradycyjnym elementem jest szalona, radosna zabawa do dyskotekowo miksowanych przebojów pielgrzymkowych (naszym ulubionym są „Błogosławieni”).

Brzmi nudno – dyskoteka w rytm pielgrzymkowych przebojów. Ale zapewniamy, trudno nadążyć zarówno ze śpiewem jak i z tańcem za naszymi podstawówkowo-gimnazjalnymi uczniami.

Bal dla najmłodszych

Trudno byłoby oczywiście tańczyć razem wyrośniętym nastolatkom i maluchom. Dlatego wycho-

wawczyńnie klasy pierwszej i czwartej wymyśliły wersję dla młodszych – Bal Wszystkich Świętych. Łącząc taneczną zabawę z naszym ulubionym szkolnym zajęciem – przebieraniem się.

A propos przebierania: najważniejszym szkolnym konkursem jest współfinansowany przez Radę Rodziców Konkurs Bożonarodzeniowy. Ważna jest nagroda – pierwsze miejsce nagradzane kuligiem dla całej klasy! Drugie – pizzą, a trzecie słodką niespodzianką. Konkurs jest skompli-

kowany, składa się z trzech etapów i trwa około 2 miesięcy! Najpierw Samorząd proponuje temat – w tym roku było to Boże Narodzenie na świecie. Każda klasa losuje kraj i musi w pierwszym etapie zamienić klasę ➤

➤ w wylosowaną, bożonarodzeniową krainę. Drugim etapem jest prezentacja sali, której ważnym elementem są tradycyjne świąteczne potrawy z tego kraju. Natomiast trzeci etap to konkurs kolęd. Oczywiście mile widziane kolędy w językach z wylosowanych krajów.

Cerkiew

Praca koncepcyjna i konstrukcyjna w salach trwa od końca listopada. Przez cały grudzień na korytarzach pełno jest kartonów, bibuły i śladów po farbach. Prace trwają na przerwach, godzinach wychowawczych, zastępstwach, przed i po lekcjach. Istne szaleństwo! I pamiętajmy, że stawką jest kulig (w tym roku realizowany na kajakach, ze względu na pogodę;), więc wszyscy starają się zachować jak najwięcej w tajemnicy. Konkurs ten połączył młodszych i starszych, bo wszyscy tak samo się starali, nie było taryfy ulgowej, a starsi pomagali i dopingowali młodszych do pracy.

Dzień, w którym komisja składająca się z Dyrekcji, przedstawicieli Rady Rodziców i Samorządu Szkolnego weszła do szkoły... no cóż, trudno było się zorientować, że to szkoła. W salach mieliśmy: plażę z palmami, las i cerkiew (do której można było wejść!), igloo, afrykańską wioskę, koreańskie neone miasto, a na korytarzach można było spotkać Śnieżynki, Dziadka Mroza, Elbę, Mikołajów, Maszę i Niedźwiedzia, Królową Śniegu i bosonogie dziewczyny z Hawajów. Szkoła wypełniona była zapachami egzotycznych potraw, a uczniowie, i mali i duzi, zakradali się, wyglądając zza rogów korytarza i przez poręcze schodów, żeby sprawdzić gdzie jest komisja i usłyszeć, czy wychodzi z kolejnych sal zachwycona, czy „tylko” bardzo zadowolona.



Nasze Pierwszaki

Trzeci etap konkursu wcale nie jest nudniejszy – Sanktuarium rozbrzmiewało kolędami i pastorałkami w kilkunastu językach. Był tam i polski, i angielski, niemiecki, rosyjski, hiszpański, hawajski, koreański, duński i nawet... suahili. To prawdziwie międzynarodowa i wielokulturowa, czysta radość z narodzenia Chrystusa!

Nasza szkoła jest kolorowa i radosna nie tylko w okresie bożonarodzeniowym. Mogli się o tym przekonać nasi goście w trakcie Dnia Otwartego – malowidła na ścianach, plakaty, prace, ale też schody oklejone pomocami dydaktycznymi we wszystkich kolorach tęczy!

U nas nikt nie narzeka, że musi biegać po schodach na 3 piętro. Zawsze się czegoś przy okazji można nauczyć.

Po tak intensywnym roku, można by pomyśleć, że pomysły albo entuzjazm szybko się skończą. Oczywiście, że nie! Taka JEST nasza szkoła i tacy SĄ nasi uczniowie. Przedsmak zbliżającego się roku szkolnego to nowe projekty: m.in. projekt ekologiczny z inspiracji BBC „Plastic watch”, kolejny Erasmus+ o odkrywaniu talentów, budowaniu mostów i współpracy międzypokoleniowej, czy zajęcia z Rozwoju Osobistego, które przygotują naszych absolwentów do dalszej ścieżki edukacyjnej.

Z niecierpliwością, radością i głowami pełnymi pomysłów i planów oczekujemy rozpoczęcia kolejnego roku szkolnego w „Pallottim”. Naszymi szkolnymi przygodami mamy nadzieję, jak dotychczas, dzielić się na szkolnym facebooku, stronie internetowej szkoły (www.szkoła-ożarów.pl) oraz oczywiście na łamach gazety Misericordia. ■

Ze wspomnień lubelskiej pensjonarki

Tak się złożyło, że dzieciństwo i młodość mojej matki, Janiny z Kozłowskich Dziewickiej upłynęły w mieście Lublinie, przypadając na okres obfitujący w niezwykle wydarzenia historyczne, a mianowicie na trzy pierwsze dekady ubiegłego stulecia.

W roku 1915 dwukrotnie już owdowiała babka, Helena z Lenków Kozłowska, stanęła przed jakże często poddającym bolesnej próbie polskie matki dylematem – godnego i odważnego wyprawienia najstarszego syna na wojnę.

Ten, znany tylko z opowieści rodzinnych wuj, Józef Adamski zapadł mi głęboko w pamięć, a także wrósł w serce.

Przenieśmy się zatem myśłami do starego Lublina, gdzie w mieszkaniu przy ulicy Lubar-towskiej smukły szesnastolatek w blasku lampy naftowej mozoli się nad jakąś robotą.

Z dzienniczka Janki:

„Józio ciągle gdzieś przepada. Mama go do książek naga-nia, a on hardo odpowiada, że teraz są ważniej-sze sprawy. Wczoraj przyłapała go na szyciu jakiejś dużej, szarej torby. Kiedy powiedział, że to chlebak, bardzo zbladła, a później długo stała przy oknie. Bałam się, że zacznie na niego krzyczeć, a potem jeszcze bardziej się bałam, że nie krzyczy tylko tak stoi i stoi. W końcu odwróciła się od okna i ocierając oczy chusteczką powiedziała cicho: zostaw, nie umiesz, ja ci go uszyję”.

*Z bukietem leż
W równych szeregach szare mundury,
twarze dziecięce jeszcze,
nad nimi szare niebo i chmury,
nabrzmiale deszczem,
a ona stoi z bukietem leż,
medalik ściska w dłoni,
jak szelest liści modlitwy szept:
o Matko Boska chroń ich.
„Legiony to są Termopile...”¹
Wrócili chłopcy, nie wrócili ...*



Józio nie wrócił ze swojej młodzieńczej wojny. Padł pod Kukłami, wsią na Wołyniu, poło-żoną nieopodal słynnej Kostiuch-nówki. Nie o wiele starszy od nie-go oficer powiedział, że pochowa-ny został w bratniej mogile i spytał w głęboką czerń odzianą kobie-tę, czy chce, aby sprowadzić cia-ło. Babcia zastanowiła się chwilę, a później odpowiedziała: „A cóż ja bym była za matka, gdybym tam ziemię rozkopywać kazała i każ-demu chłopcu w twarz zaglądała, sprawdzając, czy to nie mój. Nie-chże tam sobie spokojnie śpią”.

Młodzieniec bez słowa do rąk jej się pochylił.

Żałoba zapanowała więc w domu przy Lu-bartowskiej, ale życie miasta biegło swoim try-bem. W gimnazjum Vettera przy Bernardyń-skiej miejsce Józia zajął jakiś inny sztubak² też marzący o tym, aby próżno w ławie szkolnej ➤

¹ „Marsz Pierwszej Brygady”. Słowa Andrzej Hałaciński i Ta-deusz Biernacki – członkowie POW oraz żołnierze Legionów.

² Sztubak – uczeń gimnazjum.

➤ nie siedzieć tylko zaraz na wojnę iść. Ludzie borykali się z niedostatkami, trudami i zmartwie- niami wojennych dni.

Zdarzały się też jednak i jaśniejsze chwile, cudne wprost nie do wiary, jak złoty sen. Oto 30 lipca 1915 roku gruchnęła wieść, że do Lublina Polskie Wojsko Moskali gna!

Zlecieli się ludziska własnym oczom nie wierząc, gdy oddział ułanów Beliny-Prażmowskiego z wielką fantazją przez Bramę Krakowską wjeżdżał. Mężczyźni w sile wieku chustkami fularowymi łzy ocierali, eleganckie damy prostym kobiecinom padały w objęcia, a dziewczęta pod końskie kopyta rzucały kwiaty, bo:

*„Jak to było ładnie, kiedy do Lublina,
na karkach Moskali wjechał pan Belina.
Jak to było ładnie, gdy potem na rynku,
stanął z ułanami w bojowym ordynku.
Na żołnierskich znakach kędyś nad głowami,
zaszumiały orły białymi skrzydłami.
I kto chciał, to słyszał w Lublinie i wszędzie,
jeszcze nie zginęła, jeszcze jest i będzie!”³*

Ale „chłopcy malowani” jak wicher przelecieli przez Lublin, a jego mieszkańców znów obiegły codzienne troski. Przyszła skądś zaraza „hiszpanką” zwana i jawnie już wśród ubogiej ludności szerzył się głód.

Janka – teraz spośród czworga dzieci najstarsza – uczyła się na pensji panny Radzikowskiej, a te lubelskie pensje – p.p. Sobolewskiej, Czarneckiej, Arciszowej – to też zjawisko godne oddzielnego opisu. Zakładały je przeważnie samotne, wykształcone kobiety, otaczane głębokim szacunkiem leciwe panny i wdowy, których narzeczeni i mężowie poginęli w walce z zaborcą lub na Sybir gdzieś powędrowali.

Pensjonarki chodziły w mundurkach o kolorze wybranym przez przełożoną, jak to granatowy, bordo lub ciemnozielony, odróżniając się również czapkami. W tych prywatnych szkołach

obowiązywała wprawdzie nauka rosyjskiego, ale nie był on językiem wykładowym. „Panienki”, bo tak oficjalnie zwracały się do nich nauczycielki, szczególnie dużo czasu poświęcały robótkom

ręcznym, co było dobrze widziane przez zaborcze władze oświatowe. Różne zatem mereżki i hafty, którymi zdobiono serwetki, obrusy podusieczki musiały być zawsze „na podporządku” w razie niezapowiedzianego najścia carskiego wizytatora. Panienki niby to pilnie szyły, haftowały, a tymczasem nauczycielka prowadziła zakazane zajęcia z historii Polski lub polskiej literatury. Z owych to właśnie

zająć matka moja wyniosła rzetelną wiedzę z zakresu tych przedmiotów i przez całe życie cytowała z pamięci obszernie fragmenty dzieł Mickiewicza, Słowackiego, Norwida.

*Pensjonarki
Z tej pensji,
co to była w kamienicy „Pod kurantami”,
wysypały się rojem,
jak słońcem przygrzane bractwo skrzydlate
– pierwsze zwiastuny wiosny –
pensjonarki ze śmiechem beztroskim.
Ze śmiechem
jak rozsypane gamy z lekcji muzyki,
z wdziękiem
jak kroki tańca poznane na lekcji rytmiki,
z radością
jak szalony, zielony wiatr, co hula nad łąkami.
Krążyły, powiewając warkoczami, wstążkami,
aż zbite w kłęb brzęczący, swiergoczący
rozpierzchły się nagle
– każda w sobie tylko wiadomą stronę –
przyszłe panny czarujące i panie,
zakochane narzeczone i żony.*

W roku 1917 społecznością Lublina wstrząsnęły ponure wieści o wydarzeniach w Szczypior- nie i Magdeburgu, ale czymże były wobec tego, że w posadach zatrzęsł się świat – waliły się trony, spadały koronowane głowy, kapitulowały jedne przed drugimi wielkie armie. Dzięki wysiłkowi



B

³ Słowa Edwarda Słońskiego – poety, lekarza, działacza PPS.

zbrojnemu Legionów oraz zabiegom polskich patriotów, a także szczęśliwej konfiguracji polityki międzynarodowej, wielcy tego świata przypomnieli sobie o rozdartym i zniewolonym dumnym kraju w środku Europy – nad Wisłą. Historia nie tyle „toczyła się”, ona wprost gnała!

„Piłsudski zwolniony z Magdeburga”... Legiony, znów mamy Legiony!” donosiły lubelskie gazety.

A na pensjach, jak kwiaty w ogrodach, rozkwitały piękne dziewczęta. Po zakończeniu lekcji książki spinało się paskiem (taki był fason), a czapkę z emblematem pensji wypychało gazetą, aby podwyższała i „dodawała urody”, a potem co tchu biegło się „na Kraka” jak w gwarze uczniowskiej nazywano Krakowskie Przedmieście:

„bo gdy wyjdzie się na Kraka,
to zobaczy się sztubaka”.

Ale pewnego pięknego popołudnia pensjonarki od panny Radzikowskiej nie sztubaka zobaczyły, oj nie, bo oto w szeroko otwartych drzwiach Hotelu Europejskiego, o parę metrów od stojącej w granatowym mundurku płowłosej Janki stanął kto inny, jak sam Piłsudski!



I właśnie: PIŁSUDSKI! – wykrzyknęła na cały głos rozentuzjasmowana panienka, a pan Brygadier, jako że na uroki niewieście nie był obojętny, podniósł rękę do daszka „maciejówki” i pięknie wianuszkowi panien zasalutował, a za jego przykładem cała świta lubelskim pensjonarkom „uderzyła w dach”.

Podpisy do zdjęć :

A. Helena z Lenków Kozłowska,
primo voto Adamska.

B. Marek Szyszko. Ilustracja
do piosenki Beliniaków.

C. Kukle – odnaleziony kolejny cmentarz
legionistów poległych w październiku 1915 r. ■

dr Mariusz Latek

Schola w kościele i jej funkcja w liturgii

W Instrukcji Komisji Episkopatu Polski o muzyce kościelnej z dn. 16.10.2017, w artykule 10, czytamy:

W czynnościach liturgicznych każdy w zależności od święceń i funkcji pełni sobie właściwe zadanie: przewodniczący liturgii biskup lub prezbiter, diakon, lektor, psalterzysta, kantor, schola, chór, dyrygent, organista.

Wymieniona w kolejności po kantorze i psalterzyście schola pełni bardzo ważną funkcję w liturgii. Na początku warto zadać pytanie: z czym kojarzy się nam schola w kościele? Większości osób nazwa schola kojarzy się ze scholą dziecięcą, młodzieżową, a rzadziej ze scholą dorosłych. Natomiast w historii Kościoła termin schola pojawia się dopiero w VIII wieku w Rzymie za czasów papieża Sergiusza I (687–701) jako określenie grupy śpiewaków do wykonywania śpiewów

liturgicznych. Schola cantorum, bo tak się nazywała grupa śpiewacza w Rzymie, stała się wzorem do naśladowania dla innych kościołów i katedr, przy których zaczęły powstawać schole. Na początku śpiewali w nich głównie duchowni. Wraz z rozwojem wielogłosowości w X wieku schole zaczęły przekształcać się w chóry. Schola natomiast śpiewała wyłącznie jednogłosowo i przeważnie chorał gregoriański.

W XV i XVI wieku głosy duchowieństwa i chłopięce zaczęto powoli zastępować w chórach głosami kobiecymi. W związku z tym zespół musiał się przenieść spod ołtarza na balkon zbudowany nad wejściem świątyni. W ten oto sposób schola przestała pełnić funkcję prowadzenia i nauczania wiernych, stając się chórem wykonującym skomplikowane utwory wielogłosowe. W Rzymie schola istniała nadal, ➤

➤ a przy katedrach zaczęto zakładać szkoły dla chłopców zwane scholares. Śpiewali oni głównie chorał gregoriański. Do Soboru Watykańskiego II w zasadzie istniały schole gregoriańskie przy katedrach, seminariach duchownych i większych parafiach. Do tego też czasu śpiew gregoriański był uznawany przez władzę duchowną za główny śpiew liturgiczny, a termin schola cantorum oznaczał zespół wykonujący chorał gregoriański.

Po Soborze Watykańskim II wraz z Instrukcją Musicam Sacram z 1967 roku znaczenie nazwy schola nieco się zmienia. Artykuł 19 tejże Instrukcji brzmi:

Na szczególną uwagę zasługuje ze względu na swe liturgiczne posługiwanie chór kościelny, zespół instrumentalny i zespół śpiewaków (schola cantorum). W świetle zasad świętego Soboru, dotyczących odnowy liturgicznej, zadanie tych grup nabrało większego znaczenia. Do nich bowiem należy poprawne zgodnie z różnymi rodzajami śpiewu, wykonywanie właściwych im części liturgii, oraz wspomaganie wiernych, gdy ci śpiewem uczestniczą w liturgii.

Z powyższej definicji wynika, że termin schola odnosi się do kapeli muzycznej, scholi kantorów. Ks. Ireneusz Pawlak uważa, że autorom Instrukcji chodziło bardziej o wyeksponowanie funkcji zespołu śpiewaczego, aniżeli o rozróżnienie gatunków muzyki, jakie powinien wykonywać. Jednak w praktyce występują następujące terminy:

1. Chór – zespół śpiewaczy wykonujący muzykę wielogłosową

2. Kapela muzyczna – to większa grupa śpiewaków wykonująca duże formy wielogłosowe. Autorzy Instrukcji zapewne zamierzali tu przywołać tradycję kapel z okresu renesansu, np. Cappella Sistina, Capella Giulia czy Kapela Rorantystów. Na pewno nie można mylić tej nazwy z dzisiejszym rozumieniem kapeli, która bardziej kojarzy się z muzyką instrumentalną ludową czy rockową.

3. Schola – oznacza zespół, który podobnie jak schola rzymska wykonuje chorał gregoriański lub inne śpiewy jednogłosowe, podtrzymujące

i uzupełniające śpiewy wiernych. Dlatego też nazwę scholi odnosi się również do zespołów dziecięcych i młodzieżowych.

W związku z tym schola wykonuje tylko muzykę jednogłosową, natomiast chór – muzykę wielogłosową. Tutaj tkwi zasadnicza różnica między scholą a chórem. Nie można nazywać chórem grupy osób wykonującej muzykę tylko jednogłosowo.



Oczywiście udział scholi podczas Mszy św. nie wyklucza chóru, wręcz przeciwnie: oba zespoły nawzajem się uzupełniają. Jednakże błędem byłoby ograniczanie funkcji scholi wyłącznie do roli wspomagającej wiernych, a odmawianie jej prawa do samodzielnego wykonywania niektórych utworów muzycznych. W Instrukcji Komisji Episkopatu Polski o muzyce kościelnej z dn. 16.10.2017, w artykule 10 pkt. f, czytamy:

Schola prowadzi śpiew całego zgromadzenia liturgicznego. Może również samodzielnie wykonywać podczas celebracji śpiewy liturgiczne zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Tak więc schola może wykonywać np. sekwencje, antyfony czy inne proste utwory liturgiczne. Warto zauważyć, że Instrukcja Musicam Sacram z 1967 r. mocno podkreśla potrzebę istnienia scholi:

Powinny istnieć i być otaczane opieką: chóry, kapele muzyczne i zespoły śpiewaków (schole cantorum) przy kościołach katedralnych, większych kościołach, w seminariach i zakonnych

domach studiów. Podobne schole, choćby niewielkie, niech będą utworzone także przy mniejszych kościołach (pkt 19 a,b).

Jak widać, mimo różnorodności zespołów Kościół pragnie, aby schole istniały również przy małych parafiach, czyli w zasadzie w każdej świątyni. Pewnym ułatwieniem jest to, że w takiej scholi może śpiewać prawie każdy. W pkt. 22 wyżej wymienionej Instrukcji czytamy:

Zespół śpiewaków (schola cantorum) zależy od przyjętych miejscowych zwyczajów i innych okoliczności może się składać: albo z mężczyzn i chłopców, albo tylko z mężczyzn, czy tylko chłopców, albo z mężczyzn i kobiet, a nawet, jeżeli nie można inaczej, tylko z kobiet.

Jak widać, Kościół, nawiązując do pierwowzoru, preferuje scholę mężczyzn i chłopców. Trzeba jednak zauważyć, że dużą nadzieją jest stworzenie scholi złożonej np. z samych dziewcząt, która przekształci się później w scholę młodzieżową. A w przyszłości te osoby zasilą być może szeregi chóru dorosłych osób. Niewątpliwie zaletą scholi jest wykonywanie przez nią śpiewów jednogłosowych, które są prostsze od wielogłosowych utworów chóralnych. Jednakże trzeba zaznaczyć, że chorał gregoriański, który schola powinna pielęgnować, nie należy do łatwych śpiewów. Opanowanie najprostszych melodii gregoriańskich należy do ważnych zadań scholi. Jak zauważa ks. Pawlak, to właśnie forma dialogu jest najodpowiedniejsza do włączania w akcję liturgiczną ogółu wiernych. W ten sposób można wykonywać dłuższe formy, takie jak Chwała na wysokości Bogu czy Wierzę w jednego Boga, a także psalmy z refrenem.

Aby podolać powyższym zadaniom, schole dziecięce oraz młodzieżowe powinny mieć nie tylko przygotowanie muzyczne, ale też liturgiczne, nad którym czuwa kapłan opiekujący się wspólnotą. Domaga się tego Instrukcja Musicam Sacram z 1967 r. w pkt 24:

Oprócz kształcenia muzycznego należy udzielać członkom scholi również odpowiednich wiadomości z dziedzin liturgii i życia duchowego, tak by wykonywane przez nich zadania liturgiczne nie tylko podnosiły piękno świętych obrzędów i były zbudowaniem dla wiernych, ale także by dla nich samych były źródłem duchowego dobra.

Natomiast W Instrukcji Komisji Episkopatu Polski o muzyce kościelnej z dn. 16.10.2017, w artykule 11 b czytamy:

Każdy kościelny zespół śpiewaczy powinien mieć opiekuna, którym jest rządcą parafii lub wyznaczony przez niego duchowny. Obowiązkiem opiekuna jest troska o stałą formację duchową członków zespołu.

Tak pojmowana formacja scholi sprawi, że zespół będzie sprawował wyznaczone mu funkcje w sposób odpowiedzialny. Do wykonywania tego typu zadań jest wyznaczone odpowiednie miejsce w świątyni. Instrukcja Musicam Sacram z 1967 r. w pkt. 23 zaznacza:

Zespół śpiewaków (schola cantorum) zależy od wewnętrznego układu każdego kościoła powinien być tak umieszczany, by:

a) było dla wszystkich widoczne jego znaczenie, a mianowicie, że jest on częścią społeczności wiernych

b) by mógł łatwiej spełniać to liturgiczne zadanie

c) poszczególni członkowie zespołu mieli możliwość pełnego, to jest sakramentalnego uczestnictwa we Mszy świętej

Jeżeli w skład zespołu wchodzi również niewiasty, należy wyznaczyć miejsce poza prezbiterium.

Reasumując, schola jest częścią zgromadzenia liturgicznego, dlatego powinna podtrzymywać śpiew całego ludu, a ponadto:

1. Śpiewać antyfony na Wejście i Komunię
2. Wykonywać na przemian z ludem śpiewy o charakterze dialogowym (np. Panie zmiłuj się nad nami, Chwała na wysokości Bogu)
3. Śpiewać sekwencje
4. Wykonywać śpiew przed Ewangelią
5. Śpiewać odpowiednie utwory na przygotowanie darów i podczas rozdzielania Komunii św. po antyfonie.

Ponadto schola może również śpiewać samodzielnie przed rozpoczęciem liturgii i po rozesłaniu, kiedy można bardziej swobodnie wybierać utwory.

Na zdjęciu:

Schola Gregoriana Seminarium SAC w Ołtarzewie prowadzona przez ks. dr Dariusza Smolarka ■

Trzeci krok...



Wysłuchiwanie się w głos Bożego wezwania wymaga zatrzymania, modlitwy, ciszy. Co oznaczają słowa Jezusa, aby iść na koniec świata z Ewangelią? Gdzie jest ten koniec, skoro świat swojego geograficznego końca nie ma?

Od 3 lipca do 21 sierpnia 2018 roku odbywałem praktyki wakacyjne, połączone z nauką języka angielskiego, na Barbados. Wyspa ta, położona ponad 8 tysięcy kilometrów od Polski, jest nieco mniejsza od Warszawy. Niewielka liczba spośród osób tu żyjących jest katolikami. Mimo to wzrastają w wierze, służą braciom i siostrą w potrzebie, a także nieustannie poszukują tego, co zwać można „wołą Bożą”.



Zanim napiszę trochę więcej o moim pobycie na Barbadosie, wyjaśnię, dlaczego zatytułowałem ten artykuł następująco – „Trzeci krok...”.

Święty Wincenty Pallotti płonął miłością o zbawienie wszystkich ludzi. Ożywiał wiarę, rozpalał miłość i budził do jedności wszystkich chrześcijan z całych swoich sił. Chciał, słuchając słów Pana Jezusa, aby wszyscy usłyszeli Dobrą Nowinę Chrystusa, aby Go umiłowali. Święty szukał ciągle to nowych sposobów, aby przybliżać światu Zbawiciela. Wsłuchiwał się w rytm życia ówczesnych ludzi, aby pod natchnieniem Ducha Świętego, dostarczać im Boży pokarm do wzrostu. Pallotti ukochał misję – wspierał ją modlitwą i konkretnym wsparciem materialnym,



a w końcu założonej przez siebie wspólnocie, nadał charakter misyjny.

Pierwszy krok w mojej pallotyńskiej podróży ewangelizacyjnej postawiłem na Ukrainie. Żytomierz, Białohiria, Dowbysz, Lwów, Kijów... i inne miejsca, które odwiedziłem kilkakrotnie tam podróżując, zaowocowały we mnie szerszym patrzaniem na Kościół Chrystusowy.

Drugi krok stawiałem na szkockiej ziemi – od północy po południe, patrząc m.in. na Kościół z nadzieją na umocnienie, odnowienie i ożywienie, pośród trudności obecnych czasów. Ten krok to dalsze wyruszenie ku „krańcom świata”.

W końcu trzeci krok. Jak na razie najbardziej odległy geograficznie od Polski – Barbados. Tu

zobaczyłem z jeszcze innej perspektywy Chrystusowy Kościół. Mniejsze wspólnoty, bliższe relacje między jej członkami i ogromny duch wspierania bardziej potrzebujących.

Gdzie będzie ten czwarty krok? Może któryś z poprzednich będzie tym ostatecznym dotarciem na ewangeliczny „kraniec świata” z Ewangelią? Bóg to wie... Ja staram się dalej wsłuchiwać w Jego głos i jak echo powracające słowo: „Pragnę...”.

Na Barbadosie przebywałem głównie w parafii św. Dominika, w której od 10 lat posługują pallotyni. Pierwsi współpracownicy przybyli tu dokładnie 22 lipca 2008 r. Dziś we wspólnocie jest 3 księży.



Będąc tam pomagałem w zakrystii, posługiwałem podczas Mszy świętych, odwiedzałem chorych parafian, aby wzmocnić ich Ciałem Pańskim. Kilukrotnie pomagałem w jednej z sąsiednich parafii prowadząc nabożeństwa Słowa Bożego. Pomagałem także w miejscowym kursie ewangelizacyjnym dla dzieci i młodzieży, we współpracy z miejscowym klerikiem. Poza tym odbyłem wiele spotkań, rozmów, które niejednokrotnie pomagały mi choć trochę rozumieć pragnienie misyjne naszego Założyciela.

Profil Kościoła katolickiego na Barbadosie jest nieco inny od obrazu wspólnoty w Polsce. Można by zapytać: jest gorzej czy lepiej? Jest po prostu inaczej. Zdecydowanie więcej wysiłku muszą włożyć w posługę dla miejscowych wiernych polscy pallotyni, którzy są bardzo cenieni



na wyspie. To tu, w kościele św. Dominika, wielu odnajduje ciszę, pokój, zgłębia tajemnice Bożego Miłosierdzia i uczy się pomocy potrzebującym – poprzez przygotowywanie posiłków dla dzieci i ubogich rodzin, wspieranie chorych, zbiórki pieniężne dla poszkodowanych przez różne katastrofy itd. Przy kościele działa także dom parafialny – miejsce spotkań i formacji dzieci, młodzieży i dorosłych. Szkoła biblijna, przygotowanie do I Komunii świętej, bierzmowania i wiele innych spraw gromadzi tu parafian.

Można uważać, że praca misyjna na jakiegokolwiek wyspie na Karaibach to wieczne wakacje. Mimo pięknych plaż, lazurowej wody, upałów i palm wznoszących się ponad domami, jest tu wiele miejsc i serc pustynnych, których uprawą zajmują się księża – zraszając je Słowem Boga i Jego Ciałem i Krwią. I kiedy już ostatnie światła codziennej pracy zgasną, można usiąść i kontemplować Boga w pięknie stworzenia, które jest dla nas dowodem Jego przeogromnej mocy. Mocy, która od 10 lat podtrzymuje pallotyńską misję, aby kraniec świata nie znajdował się już dłużej na Barbadosie...

I choćbym o Jezu, miał iść jeszcze dalej...

Pójdę.

Na kraniec świata,

tam, gdzie on jeszcze jest,

pójdę z Tobą,

bo tylko wtedy nie zabraknie mi niczego.

Więcej o parafii św. Dominika na Barbadosie:

<http://www.stdominicbarbados.com>





Pielgrzymka

Katarzyna Domurad

Ścieżkami Bożego Miłosierdzia

W dniach 12 – 16 lipca 2018 r. odbyła się XVI Rowerowa Pielgrzymka z Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach.

Jako pątnicy przejechaliśmy na dwóch kółkach dystans około 400 km poznając miejsca związane z życiem i objawieniami świętej siostry Faustyny Kowalskiej.

Modlitwa.

Każdego dnia uczestniczyliśmy w Mszy świętej sprawowanej najczęściej w intencjach osób, które gościły nas w trakcie pielgrzymki. Ponadto nasz opiekun duchowy - ksiądz Wojciech Winek SAC, wygłaszał nam codziennie konferencje pełne głębokich przemyśleń. Około godziny 15.00 odmawialiśmy Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Trzeciego dnia pielgrzymki, w Sanktuarium NMP w Dzierzgowie odśpiewaliśmy wspólnie z parafianami Apel Jasnogórski.

Ludzie.

Pielgrzymka to także ludzie, którzy odpowiedzieli na zaproszenie Pana Jezusa podejmując trud i ryzyko jazdy na rowerze często w niełatwych warunkach. Bezcenne były dla nas chwile spędzone razem w upale, deszczu, burzy, w czasie modlitwy wspólnotowej, czy też prozaicznej wymianie dętki. Pomagaliśmy sobie wzajemnie i często rozmawialiśmy podczas jazdy lub na postojach, dzieląc się

niejednokrotnie własnym świadectwem. Dla wielu osób była to już kolejna taka pielgrzymka, a dla innych – nowe niezwykle doświadczenie.

Od gospodarzy, którzy ofiarowali nam w drodze poczęstunek i nocleg doświadczyliśmy niebywalej gościnności. Wspaniale było widzieć ich radość, gdy przyjmowali nas do siebie. Cieszyli się, że przybywamy, czekali na nas, jak to miało miejsce w Klinach, gdzie powitał nas śpiewem zespół ludowy w strojach opoczyńskich a w sali obok panie z Koła Gospodyń przygotowały królewski poczęstunek.



Forma.

Stanowiliśmy grupę osób w różnym wieku i o różnej formie sportowej. Najmłodszy uczestnik miał 19, a najstarszy 80 lat. Z uwagi na bezpieczeństwo i zaawansowanie kolarskie podzielni byliśmy na dwie grupy z przewodnikami trasy.

Jezu Ufam Tobie



Okazuje się, że łaska boża prowadziła nas nawet nie uformowanych sportowo: drogami szutrowymi, asfaltami, piachami leśnymi, pod największe góry. Na koniec dnia oraz podczas przerw postojowych urządzaliśmy rozciąganie naszych spracowanych mięśni, co sprawiało nam dużo radości.

Miejsca i historia

Zwiedziliśmy po drodze liczne sanktuaria: w Lewiczymie (sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia), Nowym Mieście (sanktuarium bł. o. Honorata), Studziannej (sanktuarium Najświętszej Rodziny), Paradyżu (sanktuarium Pana Jezusa Cierpiącego), Januszewicach (sanktuarium Krzyża Pana Jezusa), Włoszczowie (sanktuarium NMP Miłosierdzia), Dzierzgowie (sanktuarium NMP Płaczącej), Olkuszu (kościół św. Maksymiliana Marii Kolbego), Paczółtowicach (sanktuarium NMP Paczółtowskiej) oraz Czernej (sanktuarium NMP Szkaplerznej i św. o. Rafała Kalinowskiego). Kustosze sanktuariów chętnie nam je udostępniali i o nich opowiadali.

Pielgrzymka łączyła w sobie elementy historyczne i patriotyczne, gdyż zatrzymywaliśmy

się przy pomnikach żołnierzy i cywilów poległych w czasie II wojny światowej. O historiach



związanych z tymi miejscami opowiadał z pasją i wzruszeniem najstarszy z pątników, zaszczerpiając w nas wartości patriotyczne.

Zaplecze techniczne.

Równolegle z pielgrzymami przemieszczał się „bus” przewożący bagaże oraz doraźny serwis rowerowy. Mogliśmy liczyć na naszego kierowcę, będącego również organizatorem tej pielgrzymki, gotowego zawsze do pomocy. Podczas takiej wyprawy rowerowej ważne jest, aby każdy uczestnik posiadał przynajmniej dwie zapasowe dętki oraz zestaw kluczy do wymiany. Mieliśmy jeden dzień, w którym zostały przebite, aż cztery koła. W każdym z tych przypadków pomagaliśmy sobie wzajemnie.

Pielgrzymka zakończyła się w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach przy grobie św. Faustyny, gdzie w trakcie Koronki złożone zostały nasze intencje, osób z naszych parafii i naszych gospodarzy. ■



Jezu Ufam Tobie

Pielgrzymka do Tronu Matki na Jasnej Górze

- Idziesz z nami na pielgrzymkę? Naprawdę!? Takim okrzykiem radości pomieszanej z ogromnym zdziwieniem przywitała mnie przy oddawaniu bagażu pielgrzymkowi „piguł” Małgosia. To była moja pierwsza w życiu pielgrzymka do Częstochowy i miałam ją zaszczyt przeżywać w ożarowskiej grupie zielono-biało-czerwonej. Jak to się pewnie często zdarza pątnikom, zdecydowałam się na nią w ostatniej chwili. O powodach nie będę pisać. Jedno jest pewne – potrzebowałam rekolekcji, czasu dla siebie, wyciszenia, naładowania „akumulatorów” na cały rok. A że tak ekstremalnie... Gdy jesteś zaproszony, nie powinieneś mówić nie.

Rozpoczęliśmy pielgrzymowanie od spotkania przy kościele św. Anny, lecz Msza św.



i rozesłanie odbyły się w Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie. Obecność JE Kardynała Kazimierza Nycza i jego słowa do pielgrzymów przypieczętowały wagę tego wydarzenia, które od lat ma swoje miejsce w tradycji polskiego Kościoła.

Naszym przewodnikiem a właściwie Pasterzem w „owczym stadzie” był ksiądz Krzysztof Śniadoch. Od zeszłorocznej pielgrzymki grupa zielono-biało-czerwona ma bowiem dodatkową nazwę „Ożarowskie owieczki”. Zostałam zatem owieczką i z dnia na dzień dowadywałam się jakie są reguły stada a najważniejsza brzmiała: „owca, owcy, owcą”. Ksiądz zasłużył się niezwykłym posłuchem w grupie, bo choć skromny, pokorny to z poczuciem humoru, zawsze podnosił owieczki na duchu, zagrzewał do walki ze zmęczeniem, słabościami a wielką inteligencją, wiedzą i mistycznymi przemyśleniami dzielił się z nami w czasie konferencji. Jak namalować obraz Boga w sercu? Kim jest Duch Święty? Kiedy powstaje dusza? – to zaledwie kilka z pytań, na które starał się odpowiedzieć.

Grupa pielgrzymów była zróżnicowana wiekowo, każdy niósł swój życiowy bagaż i siedł z intencjami w sercu. Zauważyłam, że stali bywalcy pielgrzymek to grupa niemal rodzinna,



wspierająca się i bardzo zjednoczona, ale otwarta na innych. Wielokrotnie pytano mnie jak się czuję, czy w czymś nie pomóc. Dla osoby nie mającej pielgrzymkowego doświadczenia było to bardzo cenne zwłaszcza na noclegach, przy codziennych czynnościach takich jak mycie, rozstawianie namiotu, wspólny posiłek – a w tym roku do grupy dołączyło wielu nowych pielgrzymów. W tym miejscu nie mogę nie na-



pisać o mojej współtowarzyszce Danusi, dzięki której poszłam na pielgrzymkę, i która stała się moją prawdziwą siostrą pielgrzymkową. Bez niej naprawdę nie dałabym rady... Podziwiałam służby medyczne, Małgosię, Asię, które choć same nie pozbawione dolegliwości, nie skarżyły się, a z wielkim oddaniem do późnego wieczora opatrywały nogi umęczonych pielgrzymów.

Zaskoczyła mnie stro-
na logistyczna pielgrzym-
ki. Nie spodziewałam się,
że jest to tak dopracowa-
ne. Służby porządkowe,
wprawdzie dość stanowcze
– co jest zrozumiałe, pil-
nowały, by grupy wycho-
dziły punktualnie. Nawet,
gdy szliśmy leśnymi dro-
gami, widać było, że ktoś
wcześniej tamtędy przecho-
dził, by oznaczyć właściwą
drogę. Przygotowanie dla
nas Drogi Krzyżowej w le-
sie, na określonym odcinku

trasy pielgrzymkowej, kierowanie na posiłki, czy wreszcie jeżdżący za pielgrzymami „kondukt” sanitarny: „tojki”, prysznicze – za to wszystko wielki ukłon dla organizatorów.

Cudowni byli także ludzie spotykani na tra-
sie. Wychodzili z domów, machali, uśmiechali
się. Wiele z nich przygotowywało dla pielgrzy-
mów owoce, wodę, napój, niektórzy w upale udo-
stępniali wodę, by przechodząc można się by-
ło schłodzić, wielu gotowało dla nas
obiad. Widać było, że niektórzy na-
prawdę dzielili się tym co mieli. Dla
mnie osobiście było to piękne świa-
dectwo i dziękuję Panu Bogu, że było
mi dane ich spotkać.

Pielgrzymi na trasie odwiedza-
ją wiele miejsc kultu, sanktuariów,
kościół. Odbywały się tam Msze
święte czasem pod przewodnictwem
biskupów miejsca, którzy w homiliach
przekazywali pielgrzymom wskazów-
ki jak żyć w łasce Bożej. Pamiętam
w Studziannej, w Sanktuarium Świę-
tej Rodziny, jak ogarnęło mnie wzru-
szenie, gdy w czasie odnowienia przyrzeczeń
małżeńskich, siedzący obok mnie brat pielgrzym,
silny mężczyzna, ucałował swoją obrączkę, gdyż
nie było z nim jego małżonki.

Były też inne atrakcje... W Michałowicach
i Wąsosz odbyły się koncerty, na których bryo-
wała młodzież. Cieszyło mnie, że wspólnie bawili
się wielbiąc Boga do późnych godzin nocnych. ➤





➤ Pomyślałam wówczas, jak to dobrze, że mogą się policzyć, zobaczyć jak wielu ich jest, by potem, gdy pójdą do świata, gdzie nic nie znaczą wartości, pamiętać, że nie są sami w ich wyznawaniu.

Wielką rzeczą w pielgrzymowaniu jest zespół uwielbieniowy. Gdy nogi nie chcą iść a całe ciało najchętniej umarło- by z bólu, śpiew, nadawany rytm, gimna- styka, śmiech i żart zmuszają do dalsze- go wysiłku. Na początku nie mieliśmy gitarzysty. Wiola zwana „Fioną” robiła co mogła, by zagrzewać do marszu i by godnie nas reprezentować. Ale Opatrz- ność Boża czuwała i gdy Wioli zabrak- ło pojawiły się pomocnicze zespoły, by wreszcie ukonstytuował się nasz wła- sny z miłością nazwany przez Księdza Przewodnika „Głuchą owcą” lub bar- dziej adekwatnie „Pallotti FM”. Główny trzon stanowiły: piękny wokół siostry pallotyńki Pauliny, radiowy głos Ane- ty i muzyka gitarzysty Pawła, ale dziel- nie włączali się inni pielgrzymi. Zespół sprawił to, że nasza grupa naprawdę się wyróżniała na tle innych i pięknie nas re- prezentowała w czasie jednej z Mszy św.

Pielgrzymowanie to rekolekcje w drodze, zanurzenie w Bogu poprzez uwielbienie i modlitwę. Dzień zaczy- nał się więc od pacierza, potem godzin- ki, różaniec, koronka do Bożego Miło- sierdzia. Nie zapomnę uśmiechu Danusi, która z wielką cierpliwością i łagodno- ścią zbierała intencje pielgrzymów i kle- ryka Szymona, który prowadził modli- twy, a potem pięknym głosem intonował śpiew Bogurodzicy.

Wiele by pisać o wysiłku, o poku- sach, chęci rezygnacji, o trudach po- dróży, ale chwila w której stajesz przed Matką Bożą jest nie do opisania. Radość, wdzięczność, miłość, wzruszenie – war- to dla tej chwili pokonywać te wszyst- kie trudności. A pielgrzymka? Dopiero się zaczęła...

Zdjęcia: Kinga Tumiłowska



I. Liturgia – Opus Dei (akt, czyn Boga)

Zostałem poproszony o skreślenie paru rozważań dotyczących istoty Mszy świętej ze szczególnym uwzględnieniem jej formy nadzwyczajnej zwanej „trydencką”. Jest to potrzebne chociażby z tego powodu, że Msza święta w formie „trydenckiej” przeżywa w Kościele, pomimo wielu trudności, swój renesans szczególnie, co tym bardziej zastanawiające, wśród młodego pokolenia. Na pytanie o powody tego zjawiska spróbujemy odpowiedzieć sobie nieco później. Nie chciałbym, aby te strony przybrały formę suchego, akademickiego wykładu, będę starał się raczej przybliżyć ducha tej liturgii, opierając się także na dokumentach Kościoła czy opiniach osób kompetentnych w rodzaju Benedykta XVI.

Konstytucja soboru Watykańskiego II o liturgii za punkt odniesienia miała właśnie Mszę „trydencką”, wówczas powszechnie celebrowaną. W kolejnych odsłonach będziemy zwracali uwagę na najważniejsze momenty akcji liturgicznej, aby przybliżyć sobie jej bogactwo i piękno. Msza święta tak w formie nadzwyczajnej jak i zwyczajnej jest przede wszystkim uobecnieniem Ofiary Golgoty, nie jej odegraniem czy upamiętnieniem, ale właśnie uobecnieniem. Na początek jednak spróbujemy uprzytomnić sobie jak ważne i dostojne jest miejsce gdzie, liturgia święta jest sprawowana.

Gdy przekraczamy próg świątyni winniśmy uświadamiać sobie, że wchodzimy w przestrzeń,

która jest święta. To prawda, że Bóg jest wszędzie obecny. Świątynia, dom Boży ma jednak przywilej tej specyficznej obecności. Atrybutem świętości (sakralności) każdej świątyni jest nade wszystko Obecność i jest to obecność samego Boga. Gdy jesteśmy w drzwiach świątyni nasz wzrok pada najpierw na tabernakulum, o ile nie zostało ono „schowane” gdzieś na uboczu. Tabernakulum to „namiot” Bożej obecności. Tyle to słowo (tabernakulum) oznacza po łacinie. W Ewangelii Janowej czytamy o Słowie, które stało się Ciałem i zamieszkało (dosłownie w tekście greckim: rozbiło namiot) pośród nas. Ten „namiot” jest także w naszej świątyni. Pan „rozbił” go, aby być ze mną, z nami. Jest tam ukryty pod postacią chleba. „Zaprawdę ty jesteś Bogiem ukrytym” powie setki lat przed przyjściem Zbawiciela prorok Izajasz. Bóg ukrywa się nie po to, abyśmy Go nie mogli znaleźć. Pamiętamy z księgi Wyjścia sytu-

ację gdy Mojżesz prosił Boga, aby mógł Go ujrzeć. Bóg nie zgodził się na to. Mojżesz dowiadyuje się, że nikt kto spojrzy na Boga nie może zostać przy życiu. Świętość i Majestat Boga poraża naszą skażoną grzechem pierwotnym ludzką naturę; nie bylibyśmy w stanie wytrzymać konfrontacji z nią. Mojżesz otrzymał jednak zapewnienie, że gdy Pan przejdzie obok niego zakrywając mu oczy, pozwoli mu ujrzeć swoją chwałę od tyłu; tak się też stało. W naszym wypadku Bóg skrył się w płatku chleba, aby nie porazić nas blaskiem swego majestatu i by być Bogiem z nami – Emmanuelem,

który będzie nas prowadził, ale też karmił i umacniał w drodze. Pięknie wyraża to jedna z pieśni eucharystycznych: „Pan zstąpił z Nieba pod ➤



➤ postacią chleba, choć skryty bez świty, lecz prawy Bóg, cichy bez skazy daje nam się cały”.

W maleńkim „namiocie” pokornie i cicho przebywa „Bóg z Boga, światłość ze światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego”, ten przez którego „wszystko się stało”. Potem pozwala się



ogarnąć naszymi ustami, by uczynić swoim „namiotem” naszą duszę i ciało, i nasze życie. Zaiste, wielka to tajemnica wiary. Przez cały czas JEST w tysiącach świątyń na całym świecie, także tu, w naszej. Trzeba sobie to nieustannie uświadamiać i innym przypominać. Nasza zdesakralizowana współczesność odarła z powagi, tajemnicy, świętości wiele obszarów życia. W to miejsce często wkracza prostactwo, niekiedy wulgaryzm. Jeśli człowiek nie jest uczulony na to co święte, jeżeli pozbywa się poczucia sacrum i nie odróżnia wnętrza świątyni od hali targowej, to potem także w życiu wszystko upraszcza i odziera z piękna. W tym miejscu trzeba powiedzieć sobie o tym jak ważne jest nasze świadectwo: nasz sposób bycia w świątyni, a więc zachowanie, sposób poruszania się, modlitwy. Słowem i przykładem musimy pomagać ludziom odnajdywać to, co gdzieś się im pogubiło.

Deus adest – Bóg obecny. Prawdziwie, nie symbolicznie. Jeżeli człowiek to sobie uświadomi, trudno wtedy nie zadrzeć. Wejście do świątyni wymaga odpowiedniego przygotowania, wy-ciszenia, skupienia. Zauważmy jak skrupulatnie do wejścia do Namiotu Spotkania przygotowywał się Mojżesz, a potem Aaron i jego ród. Dziś to dla nas zadanie, byśmy uczyli i przypominali to, co zostało zapomniane.

Przestrzeń świątyni jest także święta poprzez akt konsekracji lub poświęcenia. Ten akt oznacza wyłączenie przestrzeni świątyni wyłącznie dla służby Bożej. Namaszczone świętym olejem ściany świątyń czynią ich wnętrza własnością Boga, właściwą jedynie dla kultu Bożego.

Zbyt łatwo przystajemy dziś na udostępnianie świątyń do celów niezbyt licujących z powagą i świętością miejsca. To zjawisko nie jest tak powszechne u nas jak na Zachodzie, ale i my powinniśmy mieć sobie trochę do zarzucenia. Nasz rachunek sumienia winien dziś dotyczyć tego jak traktuję wnętrza świątyni. Czy wchodzę tu ze świętą bojaźnią i drżeniem, czy pamiętam, że patrzy na mnie Chrystus – Bóg prawdziwy? Czy jestem

apostolem i świadkiem tej Jego tu obecności?

Przed oczyma mamy ołtarz. To „nasza” Golgota. Tu dokonuje się największy cud mający swój dalszy początek w akcie posłania Syna przez Ojca. Na Golgocie zostaliśmy odkupieni, a Bóg został uwielbiony przez Chrystusa w Jego człowieczeństwie, zaś z jego przebitego boku zrodził się sakrament Kościoła. Tę prawdę otrzymaną od Chrystusa głosili apostołowie napelnieni Duchem Świętym. To oni oznajmiamy nam, że swoją męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystus uwolnił nas spod władzy śmierci i szatana i przeniósł do królestwa Ojca. To dzieło zbawienia jest nie tylko głoszone, ale także sprawowane przez Ofiarę i sakramenty. Przez chrzest jesteśmy razem z Chrystusem pogrzebani, by także razem z nim zmartwychwstać do nowego życia. Celebrowanie tej tajemnicy dokonuje się w społeczności Kościoła, którego ustanowienie zapowiedział Pan Jezus Piotrowi i Dwunastu, a co ziściło się w dzień Pięćdziesiątnicy, gdy na apostołów zgromadzonych wraz z Maryją na modlitwie w Wieczerniku zstąpił Duch Święty, dając im moc bycia świadkami „aż po krańce ziemi”. Pierwsza katecheza Piotra dała początek społeczności Kościoła, gdy około trzech tysięcy mężczyzn przyjęło chrzest. Ci nawróceni, których liczba wzrastała trwali na modlitwie, w nauce apostołów i w „łamaniu chleba”.

Od tamtego czasu Kościół nie przestaje się zbierać, by sprawować owo paschalne „łamanie chleba”, czyli eucharystię uobecniającą zwycięstwo i tryumf Chrystusa nad śmiercią i szatanem, a także będącą dziękczynieniem Bogu za dar nowego życia jaki otrzymaliśmy w Jezusie Chrystusie. Święta liturgia nie jest więc celebracją pamiątki, nie jest przedstawieniem tego co działo się w Wieczerniku, ale uobecnieniem tego co wydarzyło się na Golgocie. To kolejna prawda, którą winniśmy sobie uświadamiać. W ofierze Mszy świętej jesteśmy w mistyczny sposób przeniesieni na Golgotę, stajemy obok Matki Jezusa i Jego umiłowanego ucznia by adorować Baranka ofiarującego się za nas. Adorować i dzięki czynić. Nie jestem pewien czy Msze święte mające niekiedy charakter akademii okolicznościowej czy festynu nie ocierają się w niebezpieczny sposób o profanację, czy konieczny jest festiwal powitań, pożegnań, mów, czy naprawdę dobre jest uczenie dzieci „łajtowego” podejścia do Mszy świętej i czy one potem z tego wyrosną? Kiedy patrzemy na ołtarz nie zapominajmy o tym, że nie jest on zwykłym stołem, ale miejscem Ofiary składanej przez kapłana in persona Christi (w osobie Chrystusa) Ojcu Niebieskiemu. To pierwsze sprawy jakie winniśmy nosić w swoim sercu. W związku z tym kardynał J. Ratzinger w swoich publikacjach przypomina nam, że liturgia nie jest naszą własnością: jest darem otrzymanym od Chrystusa w Wieczerniku – to czyńcie na moją pamiątkę. Często miewają ludzie tendencje, by liturgię „ubogacić” na różny sposób, co prowadzi do różnych nadużyć. Dlatego konstytucja o liturgii

w p. 22 par. 3 stwierdza, że nikomu, choćby nawet był kapłanem nie wolno na własną rękę niczego dodawać, ujmować ani zmieniać w liturgii.

Chrystus obecny jest w liturgii w osobie celebransa, jest obecny w słowie, przez które sam przemawia i w modlitwie wspólnoty Kościoła. Ważne, byśmy ciągle odkrywali tę obecność Chrystusa, jego uświęcającą moc, byśmy nie przyjęli, że to kapłan jest najważniejszy jako przewodniczący, główny aktor, itp. „Zapatrzyć” mamy się w Chrystusa, bo to On daje nam się cały, to On nas naucza, karmi i uświęca – i to nie – przypomnijmy raz jeszcze – gdzieś z nieba, spoza chmur, ale tu jest obecny: prawdziwie, realnie i substancjalnie jak uczy Sobór Trydencki. Jeżeli spróbujemy to rozważyć i przyjąć, to za łaską Bożą doświadczymy cudu tej Obecności. Dopiero wtedy liturgia święta przestaje nudzić, a staje się żywa, poruszająca i wzruszająca. Dlatego warto co pewien czas porozmyślać sobie o Eucharystii jako darze szczególnej obecności Pana, który mnie zaprasza po imieniu do wspólnoty ze sobą zapewniając o swej miłości.

Warto powtórzyć nieraz sobie półgłosem albo szeptem w kaplicy czy w pokoju to banalne na pozór zdanie, które może stać się wielkim odkryciem i powodem entuzjazmu: Bóg mnie kocha miłością bezinteresowną. Co mu dam w zamian: na adoracji, w czasie Mszy świętej, przy wykonywaniu obowiązków? A może na początek trzeba powiedzieć: Panie – oślepiłem, dotknij mnie abym przejrzał tak oczyma ciała, jak i serca. Abym zaczął Ciebie widzieć i kochać tak, jak Ty mnie. Także i po to Pan Jezus ofiarował nam dar siebie w liturgii Mszy świętej: abyśmy uczyli się miłości ku niemu, aż po ofiarę z samych siebie.

Na zdjęciach:

- ks. Franciszek Gomułczak SAC odprawia Mszę św. Wszechczasów w trakcie piątej edycji warsztatów liturgii tradycyjnej Ars Celebrandi w Licheniu w lipcu 2018 roku.

- ks. Franciszek Gomułczak SAC odprawia Mszę św. rycie trydenckim 5 stycznia 2018 roku w Ołtarzewie.

- ks. Franciszek Gomułczak SAC odprawia Mszę św. rycie trydenckim 13 kwietnia 2018 roku w Ołtarzewie. ■



XXXIII Międzynarodowy Katolicki Festiwal Filmów i Multimedialnych

Nigdy dotąd Międzynarodowy Katolicki Festiwal Filmów i Multimedialnych nie zainteresował mnie tak bardzo, jak w tym roku. Wszystko za przyczyną faktu, iż zostałem zaproszony do jury tegoż festiwalu, a następnie ustanowiony także jego przewodniczącym.

Doświadczenie niezwykle. Oglądać filmy, których emisja trwała łącznie ponad osiemdziesiąt godzin, recenzowanie każdego z osobna i typowanie do nagród, okazało się nie lada wyzwaniem. I nie chodzi tu jedynie o wspomniany „maraton filmowy”. Każdy film był inny, z różnych kategorii; były dzieła znaczne – ponad dwugodzinne, ale i krótkie materiały w formie teledysków. Filmy krajowe i zagraniczne. Tworzone przez uznanych twórców i amatorskie. Obracać się w tym gąszczu różnorodności było nie lada wyzwaniem.

Skąd się to wzięło?

Tegoroczny festiwal był już trzydziestym trzecim. To spory dorobek i doświadczenie. Organizatorem festiwalu jest Katolickie Stowarzyszenie Filmowe im. św. Maksymiliana Marii Kolbego, które mieści się w Warszawie przy ul. Barskiej. Chęć pokazywania i promowania dobrych i wartościowych filmów – głównie z perspektywy widza będącego katolikiem – stała się główną inspiracją dla tego przedsięwzięcia.

Skrzyżowanie dróg

Nigdy nie myślałem o tym festiwalu w kategoriach swojego uczestnictwa czy osobistego wkładu, jednak splot różnych, niepowiązanych ze sobą zdarzeń sprawił, że tegoroczny festiwal wpisał się w moje życie w sposób szczególny.



Wszystko to za sprawą prezesa Katolickiego Stowarzyszenia Filmowego – Ryszarda Nowaczewskiego, z którym znam się od wielu lat, wspólnie uczestnicząc w uroczystych spotkaniach strażaków z OSP i PSP organizowanych przy katedrze św. Floriana w Warszawie. Fakt – we wspomnianej katedrze czuję się jak u siebie, bo przecież jeszcze do niedawna ordynariuszem diecezji warszawsko-praskiej był mój współbrat-pallotyn ks. arcybiskup Henryk Hoser. Może właśnie to zwróciło uwagę Ry-

szarda Nowaczewskiego właśnie na mnie, mimo że w mnogości mundurów strażackich, noszonych także przez księży kapłanów łatwo zginąć w tłumie. Gdy w rozmowie usłyszał, że jestem po studiach z edukacji medialnej i dziennikarstwa na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, nie było już mowy o żadnej odmowie z mojej strony. I tak, zupełnie niespodziewanie, zostałem zaproszony do wspomnianego już wcześniej jury.

Nie lada wysiłek

Filmy ogląda się zazwyczaj z przyjemnością. Zwłaszcza wtedy, gdy są to filmy na które sami się decydujemy, które trafiają w nasze zapotrzebowanie i spełniają funkcję ubogacenia wnętrza. Oczywiście nie wszystkie filmy są takie, więc selekcjonujemy je spośród ogromnej oferty, która dociera do nas za pośrednictwem najróżniejszych środków przekazu i nośników. Zupełnie inaczej, kiedy ogląda się wszystko „jak leci”. Dodatkowo trudność łączyła się z tym, że każdy film trzeba było zrecenzować i określić jego wartość według klucza: temat, forma, przesłanie. Dopiero po obejrzeniu i zrecenzowaniu wszystkich nominowanych filmów można było spotkać się w pełnym składzie jury, by zliczać poszczególne głosy

i przekonywać do swoich racji. Po kilkugodzinnych naradach i ustaleniach jury podjęło decyzję o nagrodach i wyróżnieniach w poszczególnych kategoriach oraz przyznało prestiżową nagrodę Grand Prix.

Uroczysta Gala

Wręczenie nagród odbyło się na uroczystej gali zorganizowanej w sali przy katedrze św. Floriana z udziałem znakomitych gości z ks. abpem Henrykiem Hoserem na czele, artystami z Filharmonii Narodowej i innymi, którzy wspólnym koncertem uświetnili to podniosłe wydarzenie. Wśród zaproszonych gości największą uwagę skupiał na sobie pięcioletni Staś, bohater nagrodzonego filmu pt.: „Film dla Stasia”, który to Staś nie mając rąk od urodzenia całkiem nieźle radzi sobie ze wszystkim... nogami.

Zauroczenie

Wspomniany „Film dla Stasia” zrobił na mnie największe wrażenie. Może dlatego właśnie, że trudno mi pojąć, jak nie mając rąk można w miarę normalnie żyć. W tym filmie usłyszałem także zdanie wypowiedziane przez innego Stasia – Stanisława Kmiećnika, który swoje wystąpienie przed kamerą dedykował małemu Stasiowi, a który także urodził się bez rąk: „Ja nie jestem niepełnosprawny, ja tylko nie mam rąk!” Faktycznie ten film może całkowicie przestawić myślenie każdego widza na temat niepełnosprawności. Z całego serca polecam ten film, który – jak słyszałem – ma być emitowany przez Telewizję Polską jesienią tego roku.

Wyjątkowe spotkanie

W tzw. „tyłówce” wyczytałem, że sceny do tego filmu były nagrywane m.in. w przedszkolu w Raszynie. Chcąc na gali powiedzieć coś więcej na temat tego filmu, prezentując także jego kulisy, skontaktowałem się z dyrektorką owego przedszkola, od której dowiedziałem się, że ów Stasio uczęszcza nawet do tego przedszkola i mogę się z nim spotkać. Nie byłbym sobą, gdybym nie wykorzystał takiej okazji. Pojechałem tam z kamerami naszej TV Misericordia i tam został nagrany obszerny materiał o Stasiu oraz wywiady z nim,

jego mamą oraz dyrektorką przedszkola. Materiał jest już montowany i zapewne niebawem będziemy mogli go zobaczyć w naszej TV Misericordia bezpośrednio po transmisji Mszy św.

Jeszcze o Gali

Finałem XXXIII Międzynarodowego Katolickiego Festiwalu Filmów i Multimediów była uroczysta gala, która odbyła się 27 maja 2018 r. Tegoroczne Grand Prix przypadło filmowi „Błękitna Armia” – dokumentowi fabularyzowanemu o formacji wojskowej złożonej z ochotników, która powstała podczas I wojny światowej z inicjatywy Romana Dmowskiego we Francji, a dowodzona przez gen. Józefa Hallera. Film zrealizowano z wielką dbałością o fakty i chronologię

wydarzeń, a zdjęcia kręcono w Polsce, Francji i we Włoszech. W kategorii filmów fabularnych pierwsza nagroda przypadła filmowi „Sprawiedliwy”, w kategorii dokumentu pierwsze miejsce zdobył wspomniany już „Film dla Stasia”, w kat. filmów historycznych „Dwie korony”, w kat. programu telewizyjnego

„Asa Itu Ada”, w kat. programu telewizyjnego edukacyjnego „Ada Kryśka Willenberg”, w kat. filmów amatorskich film pt. „Janek” i w kat. teledysków – „Egzekucja w Markowej”. Wyróżnienie zdobył film z Chorwacji „Tako prosi dusza”. Nagrodzono także programy radiowe, programy multimedialne i strony internetowe.

Pokłosie

Nowe doświadczenie z kulturą przekazywaną przez film i różnorodne multimedia, daje jeszcze szersze spojrzenie, jak skutecznie docierać do coraz bardziej wymagającego odbiorcy. Niewątpliwym efektem dodatkowym mojego zaangażowania w festiwal jest także powstający w TV Misericordia dokument o Stasiu sprowokowany niejako przez oglądany „Film dla Stasia”. Propozycja poprowadzenia przyszłorocznego festiwalu daje także perspektywę dłuższego zaangażowania się w to dzieło, które ma promować i podpowiadać odbiorcy, jakie filmy i inne treści multimedialne warto się tego, by to właśnie im poświęcać skrawki swojego wolnego czasu. ■



Święty Robert Bellarmin



Robert Franciszek Romulus Bellarmin przyszedł na świat 4 października 1542 roku, w Toskanii, w Montepulciano. Rodzina była zająca i majątna, a matka jego Cintia z domu Cervini była siostrą papieża Marcelego II. W 1557 roku zakon jezuitów otworzył w jego rodzinnym mieście szkołę, w której Robert był jednym z pierwszych uczniów. Po ukończeniu szkoły decyduje się, w 1560 roku, na wstąpienie do zakonu jezuitów. Studiuje w latach 1560-1567 filozofię w Kolegium Rzymskim oraz we Florencji i Mondovi a także w Padwie i Lowanium (Leuven) w Belgii. W 1570 roku kończy studia w Belgii i otrzymuje święcenia kapłańskie. Zostaje nauczycielem oraz pełni funkcję prefekta studiów i dyrektora duchowego na uczelni w Lowanium.

W Belgii toczą się wówczas zażarte dyskusje między protestantami i katolikami. Robert bierze w nich czynny udział. W tym okresie powstają jego pierwsze pisma w obronie wiary katolickiej: „Wykaz heretyków”, „Konkluzje o sakramentach” oraz „O pisarzach kościelnych”.

Działalność, skuteczność i przywiązanie do nauki Kościoła katolickiego zostają zauważone i w roku 1576 zostaje przeniesiony do Rzymu. W Kolegium Rzymskim prowadzi zajęcia z tych samych tematów co w belgijskim Lowanium.

W latach 1586-1593 w trzech tomach ukazuje się dzieło, które przynosi mu największą chwałę – są to „Dysputy i kontrowersje o spornych kwestiach wiary chrześcijańskiej”, w skrócie „Kontrowersje”. Zawarte jest tu podsumowanie nauki Kościoła katolickiego i wiary katolickiej. Robert Bellarmin przytacza cytaty z ponad 250 autorów katolickich i ponad 50 niekatolickich. W ciągu kolejnych 30 lat ukazało się 20 wydań w różnych językach.

W 1597 roku papież Klemens VIII ustanawia Roberta Bellarmina swoim doradcą oraz egzaminatorem biskupów. Został powołany również na stanowisko inkwizytora. Z uwagi na ilość zleconych zadań miał żartobliwy przydomek „tragarz kurii rzymskiej”. Był skromnym, ascetycznym człowiekiem, tytanem pracy, wzbudzającym podziw swoją wiedzą. W tym samym 1597 roku ukazuje się drukiem „Katechizm”, który niebawem przetłumaczony będzie na 56 języków i doczeka się ponad 400 wydań. Katechizm Bellarmina składa się z czterech zasadniczych części omawiających Credo, modlitwę, przykazania i sakramenty. W dodatkowych rozdziałach prezentowane są cnoty, błogosławieństwa ewangeliczne, dary Ducha Świętego, grzechy i rzeczy ostateczne. Jest on maksymalnie skondensowanym zbiorem zasad wiary katolickiej, bez zbędnych komentarzy. Został tak skonstruowany by odbiorcy mogli wyuczyć się na pamięć podanych formuł. Z tego to powodu był wzorem dla katechizmów do XX wieku.

Jego publikacja spowodowała powołanie na uczelniach protestanckich katedr „antypellarminowskich”.

W 1599 roku zostaje kardynałem, a w 1602 roku arcybiskupem Kapui. Jako biskup Bellarmin przyjął zasadę by nie gromadzić majątku, nie wspierać krewnych natomiast wspierać i pomagać ubogim oraz być zawsze zakonnikiem. Postanowień tych trzymał się do śmierci i stąd też nie przyjął wysokiej pensji ofiarowanej mu przez króla Hiszpanii Filipa III.

Dla chwały Bożej nie wahał się sprzeciwić nawet samemu papieżowi – co możemy poznać

czytając „O głównym obowiązku papieża”, w którym wylicza siedem głównych nadużyć najważniejszego urzędu w Kościele katolickim.

Jako biskup Kapui okazał się gorliwym duszpasterzem oraz utalentowanym administratorem. W ciągu trzech lat trzykrotnie wizytował całą swoją diecezję oraz zwołał trzy synody. We wszystkie niedziele oraz dni świąteczne osobiście głosił kazania. W tym też czasie wydał „Wyjaśnienia symbolu dla proboszczów” zawierające materiały do kazań.

Po śmierci papieża Klemensa VIII uzyskał na konklawe nawet kilka głosów przy wyborze kolejnego papieża. Nowy papież Paweł V czyni go członkiem wielu kongregacji.

Robert Bellarmin jako inkwizytor przygotował akt oskarżenia, sprecyzowany w postaci ośmiu zarzutów, w procesie Giordano Bruno. Włoski dominikanin nie został skazany za propagowanie teorii Kopernika ani za poglądy naukowe. Skazany został za negowanie bóstwa Jezusa Chrystusa, za głoszenie, że był On sprytnym szukmistrzem; twierdzenie, że Duch Święty jest „duchem wszechświata”, że szatan będzie zbawiony. Głoszenie takich poglądów i brak chęci ich odwołania karany był śmiercią również w krajach protestanckich.

Będąc już arcybiskupem i kardynałem Robert Bellarmin brał udział w 1616 roku

w procesie Galileusza. Był to pierwszy proces włoskiego naukowca, na którym został upomniany, aby nie przedstawiał teorii Kopernika jako faktu ale jako właśnie teorię, co wówczas było zgodne z prawdą.

Drugi proces Galileusza odbył się w roku 1633 i dotyczył złamania nałożonego na Galileusza zakazu (w opublikowanej rozprawie naukowej w formie dialogu jedna z postaci o imieniu Simplicio, co może znaczyć „matolek”, wypowiada się słowami papieża Urbana VII). Skazany został na dożywotni areszt domowy, złagodzony do 3 lat („uwięzienie” odbywał w willi Medyceuszów oraz w pałacu arcybiskupa Sienny, prowadząc działalność naukową, przyjmując gości) oraz odmawianie cotygodniowo siedmiu psalmów pokutnych przez okres trzech lat. Odmawianie tych psalmów Galileusz czynił do końca życia. Należy tu zaznaczyć, że teoria Kopernika nie została uznana przez Kościół katolicki za heretycką i zakazaną w głoszeniu czy też nauczaniu.

W 1618 Robert Bellarmin został prefektem Kongregacji Indeksu, zajmującej się publikowaniem „Indeksu ksiąg zakazanych” (spis dzieł, których katolikom nie wolno było czytać, posiadać, rozpowszechniać bez zezwolenia władz kościelnych).

W 1620 roku wydaje drukiem „O sztuce dobrego umierania”. Święty Robert Bellarmin zmarł 17 września 1621 roku. Dopiero papież Pius XI w 1923 roku dokonał jego beatyfikacji, w 1930 ogłoszono go świętym i w następnym roku Doktorem Kościoła. Relikwie jego przechowywane są w Rzymie, natomiast peleryna kardynalska w Muzeum Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej w Starej Wsi k.Brzozowa na Podkarpaciu.

Wspomnienie liturgiczne św. Roberta Bellarmina obchodzone jest 17 września. Jest on patronem katechetów i kanonistów. ■





dr Aneta Czerska

Małe nagrody wrogiem wytrwałości

Skoro zadaniem rodzica jest przygotowanie dziecka do życia we współczesnym świecie, to warto zastanowić się, jakie są wyzwania i zagrożenia współczesnego świata – i do jakiego życia mamy przygotować nasze potomstwo.

Obecnie młodzi ludzie mają problemy w budowaniu relacji. Nie czują też satysfakcji z pracy. Są to obszary, w których nie dostajemy natychmiastowej gratyfikacji. Wymagają one wielu działań i zaangażowania przez długi czas, czyli wytrwałości. Braku wytrwałości moglibyśmy upatrywać w rosnących odsetkach liczby osób rozwiedzionych lub cierpiących na otyłość. Kolejną chorobą naszych czasów jest depresja. Jak więc ukształtować dziecko, aby uniknęło tych zagrożeń.

Będąc studentką czytałam o badaniach nad odroczoną gratyfikacją. Przed dzieckiem stawiano smakółki, ale obiecywano mu, że jeśli zaczeka i go nie zje, to po powrocie badacza otrzyma dodatkowe dwa. Badanie to miało pokazywać, które dzieci są lepiej przygotowane do odniesienia sukcesu w życiu dorosłym.

Jest większa szansa, że dziecko, które potrafi zaczekać na większą nagrodę i odmówić sobie natychmiastowej przyjemności, odnosić będzie w przyszłości sukcesy w życiu prywatnym jak i zawodowym. Na przykład będzie skłonne oszczędzać pieniądze na dom lub samochód, zamiast wydać je na fajną bluzkę. Będzie skłonne do systematycznej nauki, aby po wielu miesiącach zdać egzamin, a po wielu latach otrzymać dyplom. Zatem warto byłoby ćwiczyć dziecko

w wytrwałym dążeniu do celu i rezygnacji z natychmiastowej gratyfikacji.

Tymczasem już przedszkolaki nagradzane są nalepkami lub pieczętkami za spełnienie oczekiwań nauczyciela. Nagradzane są codziennie, a czasem nawet za każdą czynność. Dentysta nagradza dziecko za wizytę. Szczoteczka do zębów nagradza dziecko melodią, podczas kiedy dawniej nagrodą za codzienne szczotkowanie zębów były po prostu zdrowe zęby. Dziś rodzice nagradzają dziecko za przeczytanie rozdziału z książki, podczas gdy kiedyś nagrodą było samo czytanie książki i dowiedzenie się, co się stało z naszym ulubionym bohaterem.

Stosujemy małe nagrody nieustannie. Stosują je rodzice, dziadkowie, nauczyciele, dentyści i każdy, kto ma kontakt z dziećmi. Jest to technika manipulacji. Człowiek utożsamia się ze swoim działaniem pod nieobecność czynników zewnętrznych. Czyli – jeśli chcemy nakłonić dziecko do porządkowania pokoju, to danie mu dużej nagrody spowoduje chwilową uległość. Dziecko zrobi to tylko dla nagrody. Im nagroda jest mniejsza, tym bardziej dziecko identyfikuje się z tym co robi i jest większa szansa, że posprząta pokój innym razem, także pod nieobecność rodzica. A więc jeśli nagrodą jest nalepka, czy stempelek, to trudno powiedzieć, że dziecko posprzątało dla nagrody. Jedynym uzasadnieniem jest to, że posprzątało, bo samo tego chciało.

Znawcy technik manipulacji twierdzą, że im bardziej znana jest jakaś technika, im częściej jest używana, tym jest słabsza. Wtedy psychologowie i specjaliści od marketingu wymyślają kolejne nowe techniki. Dzieje się tak zapewne, jeśli



dorosły człowiek odkryje, że jest manipulowany. W przypadku małych dzieci sprawa wygląda odmiennie. Przyzwyczajają się, że za wszystko dostają nagrodę i niejako uzależniają się od tego systemu nagród.

Na tej samej technice manipulacji bazują gry na tablety i smartfony oraz media społecznościowe. Wielu rodziców wprowadza ograniczenia na korzystanie z tabletu czy telefonu. Przyznają jednak, że mimo to dzieci „fiksują się” na tym sprzęcie. Często wyczekują na dzień i godzinę, kiedy otrzymają dostęp do urządzenia. Kiedy zakazujemy dziecku dostępu do elektroniki, ono zachowuje się jak uzależnione.

Korzystanie z telefonów komórkowych i portali społecznościowych wytwarza związek zwany dopaminą. To dokładnie ten sam związek, który jest wydzielany, kiedy palimy, pijemy, czy uprawiamy seks. Mówiąc w skrócie, jest bardzo uzależniający. Mamy ograniczenia wiekowe na palenie, hazard i alkohol. Ale brak ograniczeń na serwisy społecznościowe i telefony komórkowe. To jest odpowiednikiem otwarcia szafki z alkoholem i powiedzenia do młodzieży: „Hej, jeśli dorastanie sprawi, że poczujecie się gorzej...” – powiedział Simon Sinek w wywiadzie „Millennials in the Workplace”.

Na Facebooku każde polubienie zdjęcia lub posta jest nagrodą. Systemy nagród mają też inne

aplikacje. Na Snapchacie otrzymuje się „streak”, jeśli kontynuuje się przysyłanie zdjęć ze znajomym przez 3 dni. Każdego następnego dnia otrzymuje się nowy, o ile kontynuuje się przysyłanie zdjęć. Traci się go, jeśli przez 24 godziny nie wyśle się zdjęcia do znajomego lub on nie odpowie. Każda konwersacja ma swój system nagród. Znam dziewczynę, która zbierała streaki dla stu konwersacji. Taka aplikacja buduje zmusza do codziennego zajrzenia do niej i odświeżenia korespondencji z setką znajomych. Rodzi nawyk, a może należałoby nazwać to uzależnieniem.

Nastolatek powiedziałby, że on dzięki takiej aplikacji utrzymuje kontakty z wieloma znajomymi, ale niestety nie potrafi zbudować prawdziwej relacji w realnym świecie. Nie ćwiczy bowiem tego, co w takiej relacji jest potrzebne, bycia obok drugiej osoby, rozmawiania, patrzenia w oczy, mówienia o troskach i obawach oraz ofiarowywania i przyjmowania pomocy. Na FB lub Instagramie wszyscy są szczęśliwi i odnoszą sukcesy, podczas gdy coraz więcej ludzi czuje się samotnych i cierpi na depresję. Nie potrafią znaleźć sensu życia, a czasem popełniają nawet samobójstwa. Tymczasem w dzieciństwie słyszeli od rodziców, że są super i że mogą w życiu zrobić wszystko, co tylko zechcą. Czy ten amerykański styl wychowawczy faktycznie przynosi dobre owoce? ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czerska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Dobrodziejstwo starodrzewu



Jesteśmy w kolejnym ożarowskim ogrodzie. To ogród męską ręką uczyniony. I nie chodzi tu o kopanie ziemi, piłowanie, ścinanie czy koszenie trawy kosiarką, ale o zamkniętą kompozycyjnie koncepcję ogrodu przydomowego. Można wyruszyć od furtki wejściowej i poczuć się jak na wystawie dziewiętnastowiecznych pejzażystów. Wciąż przed oczami rozwija się nowa perspektywa, nowy krajobraz. Filarami i dominantami ogrodu jest starodrzew. On

daje cień, zapach, swoisty mikroklimat. Nasz gospodarz, Paweł Jabłoński pięknie i interesująco opowiada. Mówi z pewnością doświadczonego, z ponad dwudziestoletnią praktyką, ogrodnika. Urzeka jego szacunek i powaga w podejściu do roślin, drzew i krzewów – do przyrody.

Najstarsze drzewa w ogrodzie?

Sosna od strony ulicy. Ma blisko 70 lat. Dom powstał w 1949 roku. Sosna była wtedy posadzona przez mojego dziadka. Towarzyszy mi od mojego urodzenia. Drugim drzewem był biało kwitnący głóg w narożu działki, dwa razy był przycinany. Umiera – pień składa się z kilku splecionych pędów, w środku jest w połowie pusty. Wicokrzew w drugim rogu działki dopiero w ubiegłym roku przemarzył. Jego kwiaty dawały przepiękny zapach. Posadzony jest nowy krzew ale jego pielęgnacja jest bardzo trudna, wymagająca wielu oprysków, głównie przeciwwgrzybiczych.

Jak wyglądało przejęcie w opiekę ogrodu?

Cieszę się, że miałem taką możliwość, że po śmierci ojca (Stanisław Jabłoński zmarł w 1998 roku) matka dała mi wolną rękę – rób co chcesz, jak uważasz. Pewnie, że konsultowałem z nią zestaw kolorystyczny, czy dobór roślin aby były one w amfiteatralnym układzie, ustalałem jak zaplanować nasadzenia aby w przyszłości nie zaburzały komunikacji. Zawsze, tak mądrze, miała głos doradczy ale niczego nie wymuszała, nie groziła palcem. Myślę też, że zamiłowanie do piękna, kolorów i harmonii wyssałem z mlekiem matki-malarki.

I co pan zrobił?

To nie była moja przysłowiowa godzina „zero” w ogrodzie. Jak mówiłem, początki organizacji ogrodu położył mój dziadek Aleksander Jabłoński, kartograf, autor kaligrafii w elementarzu Falskiego. Tworzył go też mój ojciec Stanisław. Szybko i ja zaangażowałem się w prace ogrodowe. Moim atutem były silne ręce, gdyż jako 14 – 15-latek zajmowałem się kulturystyką i trenowałem. Wspinanie się po drabinie czy używanie sekatora było łatwiejsze. Narzędzia były proste. Ojciec często je naprawiał. Moje pierwsze wprawki to było cięcie ręcznym sekatorem żywopłotu z ligustru. Nie bardzo sobie radziłem, bo był



bardzo rozrośnięty. Popelniałem mnóstwo błędów – przykładowo nie uwzględniałem w stryżeniu stron świata i światła.

Pierwsza moja brawurowa akcja ogrodowa, która spotkała się z poklaskiem rodziców, sąsiadów a nawet przechodniów, to było uformowanie rosnących na ulicy lip. W momencie wprowadzenia oświetlenia na słupach elektrownia przycięła byle jak korony lip zostawiając gałęzie tam gdzie spadły. Oczyszcilem ten fragment ulicy, nadałem formę drzewom, na początku były to kule, potem walce, potem splatałem korony, ale ten ostatni pomysł nie wychodził, bo na siedem drzew co drugie było inną odmianą. Wróciłem do koncepcji stryżenia drzew każdego z osobna i teraz już niewielki nakład pracy jest potrzebny. Choć w związku z przejazdem ulicą dużych samochodów muszę wprowadzić korekty w sposobie stryżenia, spłaszczając korony od strony jezdni.

Takie były moje pierwsze wprawki. Szło mi to dobrze i potrafiłem uformować siedem lip jednego dnia (raczej dnia wagarów ze szkoły), dziś robię to na 3 rzuty. Ważąc kroki na drabinie.

Lata nauczyły mnie pokory. Trzy lata temu spadłem z drabiny, straciłem przytomność i skończyło się tygodniowym pobytem w szpitalu. Zerwałem więc z rabunkowym eksploatowaniem organizmu i dzielę pracę.

Od kiedy zaczął pan w myślach nazywać ogród „swoim”?

Wprowadziłem rewolucyjne zmiany – zlikwidowałem mały sad jabłoni i grusz, które chorowały, rodziły skarlłowaciale owoce, z niewiedzy źle były planowane opryski, nawet gdy były obfite zbiory owoców to nie było warunków na przechowywanie bo był do dyspozycji tylko garaż. Zlikwidowałem też wybieg dla kur i ich hodowlę. Zacząłem tworzyć. Efekty były różne. Na pewnym etapie pasjonowałem się uprawą iglaków, nie sadziłem drzew i krzewów liściastych i ... stworzyłem monokulturę. Z czasem dotarła do mnie świadomość, że lekarstwem na wiele chorób ogrodowych jest różnorodność.

Potem była idea trawników. Zawsze mi się wydawało, że wprowadzają ład, są symbolem nowoczesności. Jeszcze nikt nie słyszał o firmach zakładających ogrody, nikt nie słyszał kosiarek pracujących wokół w weekendy, a ja już

zrobiłem kosiarkę wykorzystując silnik od Frani i brzeszczot piły.

I co było dalej?

Wychowałem się na zasadzie utylitarnego traktowania ogrodu: trawa dla kurek, własne owoce, kwiaty dla siebie i nawet na sprzedaż. Jednocześnie czułem wewnętrzny bunt, gdy ktoś opowiadał, że chce mieć zielony zakątek gdzie może wypić poranną kawę, zjeść obiad – zawsze mi to pachniało jakąś bufonadą, tworzeniem sztucznej otoczki, uleganiem drobnomieszczańskiej modzie, Odszedłem od tego. Zacząłem kształtować krok po kroku różne fragmenty ogrodu, modyfikując aranżacje wraz z rozrostem krzewów i drzewek.



Szybko odkryłem, że podstawową cnotą ogrodnika jest cierpliwość, pokora i pracowitość. Z czasem zapal i siły fizyczne słabną i często odnajdujemy ogród dynamice wzrostu zależnej tylko od sił przyrody.

Czyli praca, praca i jeszcze raz praca i baczna obserwacja swoich roślin.

Jestem dosyć bystrym obserwatorem, po kilkudniowej nieobecności w ogrodzie widzę od razu co należy zrobić, skorygować, choć natura i tak nas zaskakuje. Nie dopatry się, pojawia się szkodnik, nie dopilnowany oprysk. Zawsze jesteśmy w tyle za naturą. Jest ona szybsza i jej dynamika nawet w ogrodzie jest nieprzewidywalna.

Ostatnio dolegliwy jest brak wody. Zbieram deszczówkę – ale wraz z nią zasiewam sobie mnóstwo chwastów, które trzeba potem na kolanach z trawy wyciągać. Mam też możliwość czerpać wodę do podlewania ze starej studni, choć w niewielkiej ilości, bo źródło wysycha i jest mało wydajne.



➤ Na lato podwyższam maksymalnie wysokość strzyżenia trawy żeby nie przesychała. Musi sobie radzić.

W jaki sposób, oprócz tej właśnie pracy, korzysta pan z tego ogrodu?

To pytanie zadają mi najbliżsi wyrzucając, że tylko pracuję a nie robię z tego pożytku. Rzeczywiście nie urządzam spotkań towarzyskich, nie zapraszam nikogo, żeby skosztować urodę tego miejsca.

Generalnie wypoczywam, gdy milczę i siedzę sam (czytaj pracuję) w ogrodzie. Nawet rozmowa z najbliższymi rozprasza, przeszkadza. Ogród daje mi wytchnienie i samorealizację.

Czy pan poszerzał swoją wiedzę teoretyczną?

Mam nieocenioną pomoc w miejscu mojej pracy zawodowej w Lesznie gdzie mogę pytać starej, doświadczonej ogrodniczki – pani Ani Kowalczyk, emerytowanej już pracownicy. Ma ogromną wiedzę merytoryczną. Trafiłem na dobrego pedagoga, który cierpliwie i z pokorą odpowiada na wszystkie moje pytania. Pani Ania nie jest z wykształcenia ogrodnikiem, ale ma piękny ogród przy domu, a mąż jest pracownikiem firmy ogrodniczej prowadzącej również za granicą ogrody czy winnice.

Jaka była pana największa porażka ogrodowa i jakie są problemy w ogrodzie?

Straciłem wejmutkę, pięcioszpilkową sosnę. Ratowałem ją kilkakrotnie przycinając, ale niestety straciła swój urok i kolor. Uległa chorobie – rdzy wejmutkowo-porzeczkowej, chorobie grzybiczej, która najprawdopodobniej przeniosła się od sąsiadów hodujących porzeczkę.

Kiedyś bolączką były krety. Mamy przyrząd na baterie generujący co kilka minut drgania w ziemi. Jest niezwykle skuteczny.

Jest też chwast, który zapamiętam na całe życie. Nazywa się podagrycznik pospolity, nie reaguje na chemię, dusiłem go przez zasypywanie

ściętą trawą. Jego kruche rozłogi i kłęczą błyskawicznie się rozpleniają. Miał takie stanowisko pod starą sosną, gdzie rósł też stary jałowiec, tamaryszek i mahonia. Musiałem przesiewać ko-

rzenie tych krzewów. Kilka lat minęło nim się go pozbyłem. Jest też inny chwast – przytulia czepna, niebywale ekspansywna roślina, biało kwitnąca wiosną, mimo że ma liczne rozłogi to ma tylko jeden rozgałęziony korzeń, który trzeba odnaleźć i wyrwać.

Teraz dokuczają mi pędy malin przechodzące pod ziemią od sąsiada. Przechodzą nawet pod fundamentem. Były w ogrodzie śnieguliczki, które zlikwidowałem, bo podobnie jak sumak octowiec są niezwykle agresywne i inwazyjne. Rozprzestrzeniają się nawet kilka metrów od pierwotnego krzewu.

Nie mogę poradzić sobie z wątrobowcami (podobne do mchu). Hamują dopływ wody i składników pokarmowych do systemu korzeniowego roślin.

Zwierzęta również niszczą ogród. Koty szczególnie. Bukszpany to dziś kule na kiju po obcięciu spalonych gałązek.

W ogrodzie gniazdują dwie pary kosów, które z nieślabnącym zapałem wyrzucają korę w trawę w poszukiwaniu robaków. Muszę ją wybierać przed koszeniem. Wybaczam im, bo rano i wieczorem dają cudowne koncerty, są ciekawskie i nie boją się ludzi.

A zimą wychodzi pan do ogrodu?

Przed wszystkim strącam czapy śnieżne aby nie połamały gałęzi i nie powykrzywiały krzewów. Przed zimą sznurkiem obwiązuję krzewy a na te prowadzone w wąskie kolumny nakładam tuleje z plastikowej siatki.

Mama policzyła, że mamy w ogrodzie 350 gatunków krzewów, drzew i roślin.

To poważne wyzwania.

Życzymy, aby pan im sprostał.



Elżbieta Paderewska
Dyrektor Biblioteki Publicznej w Ożarowie Mazowieckim

Historia biblioteki publicznej w naszej gminie, część 2.

Pierwsza część historii ożarowskiej biblioteki publicznej – jak Państwo pamiętają – została opowiedziana do momentu wejścia w życie gierkowskiej reformy administracyjnej. Na skutek likwidacji powiatów cała sieć biblioteczna w Polsce traci silne i świetnie zorganizowane biblioteki powiatowe. Na tym całym zamieszaniu – o paradoksie – zyskuje biblioteka w Ożarowie Mazowieckim. Otrzymuje po zlikwidowanej bibliotece powiatowej w Pruszkowie 4 etaty, część księgozbioru i wyposażenia. Równocześnie wzrasta jej ranga, bowiem wraz z majątkiem przejmuje zadania biblioteki powiatowej: opiekę i nadzór instrukcyjno-metodyczny nad bibliotekami gminnymi i ich filiami w dawnym powiecie pruszkowskim i w części sochaczewskiego, mianowicie w Michałowicach, Nadarzynie, Lesznie, Błoniu i Kampinosie. Ministerstwo Kultury i Sztuki zapewnia środki na fundusz płac i działalność instrukcyjną.

Kierownictwo obejmuje była dyrektor Biblioteki Powiatowej i Miejskiej w Pruszkowie – Olimpia Piastowicz. Z zapałem przystępuje do działania. Porządkuje zbiory, sprawdza stan czytelnictwa, weryfikuje działalność punktów bibliotecznych. W efekcie większość z nich likwiduje i wycofuje książki, bowiem leżały niewykorzystywane i przechowywane w złych warunkach, a punkty nie przejawiały żadnej aktywności.

Nowa kierownik biblioteki rozpoczyna starania o większy lokal. Przy Kolejowej 14 jest już za

mało miejsca na powiększony księgozbiór i działalność ponadgminną. Udaje się jej pozyskać przychylną władz i właścicieli dworku Reichertów przy ul. Poniatowskiego w Ożarowie Mazowieckim i pod koniec 1975 roku dostaje dwuizbowe pomieszczenie w dworku na działalność biblioteczną. Organizuje remont i tworzy Oddział dla dzieci ze specjalistycznym księgozbiorem



i wyposażeniem. Nowa placówka rozpoczyna działalność w maju 1976 roku. Do końca grudnia rejestruje 371 młodych czytelników i wypożycza 5 118 woluminów. Dzięki dobrej lokalizacji placówek i profesjonalnej pracy nowego zespołu w samym mieście przybywa dwakroć więcej czytelników i lawinowo rośnie liczba wypożyczeń (z 7 906 w 1975 roku do 17 844 w 1976 r.!).

Niestety w filiach wiejskich sytuacja jest coraz gorsza. Pani Piastowicz rozpoczyna walkę o nowe lokale dla Świąć i Płochocina, próbuje remontować barak, w którym mieści się filia w Ołtarzewie. Równolegle koordynuje zakupy książek dla bibliotek gminnych, nad którymi Ożarów sprawuje opiekę merytoryczną i nadzór instrukcyjno-metodyczny. Rok 1976 jest rekordowy ➤

➤ i pod tym względem – w całym rejonie przybywa 12 500 woluminów, zaś w samym Ożarowie i filiach – blisko 2 800 nowości książkowych!

Kolejny rok przynosi poprawę warunków lokalowych filii w Płochocinie. Z dawnego baraku, gdzie mieścił się między innymi magiel i punkt szczepienia zwierząt, a zimą raczej dymił niż ogrzewał lokal istniejący tam piecyk węglowy, filia przenosi się do centrum wsi, do czystego, z centralnym ogrzewaniem pomieszczenia w prywatnym budynku.

Czytelników nadal przybywa. Rośnie liczba odwiedzin placówek i wypożyczeń. Dużą popularnością cieszą się organizowane przez bibliotekę kiermasze książek na świeżym powietrzu. Podczas Dni Oświaty, Książki i Prasy w maju czytelnicy mają okazję poznać młodą poetkę Alicję Patey-Grabowską i współczesną poezję polską. Jako że biblioteki pozostają wciąż bardziej państwową niż lokalną instytucją, biblioteka ożarowska z obowiązku musi uczestniczyć jesienią w Dniach Książki Społeczno-Politycznej i obchodach 60. rocznicy Rewolucji Październikowej. Ekspozuje więc literaturę radziecką i rosyjską, organizuje odczyty na temat twórczości Puszkina czy historii kolei transsyberyjskiej, bez szczególnego jednak echa wśród publiczności.

Rok 1978 przynosi kolejne zmiany. Zadania ponadlokalne zostają przeniesione do Biblioteki Publicznej miasta stołecznego Warszawy, z pracy w Ożarowie odchodzi bibliotekarz instruktor. W tej sytuacji kierownik Olimpia Piastowicz skupia się na pracy dla własnej Biblioteki. W międzyczasie właściciel dworku wymawia lokal i trzeba pakować Oddział dla dzieci. Pani Piastowicz działa energicznie. Uzyskuje pozwolenie na użytkowanie nowego samodzielnego pomieszczenia w budynku wolnostojącym przy ul. Poznańskiej, znanym ożarowianom jako „Młyn”. Organizuje remont i przeprowadzkę biblioteki i 15 lutego 1979 roku oficjalnie otwiera nową placówkę kulturalną w mieście. Następuje rozkwit działalności bibliotecznej.

Budynek biblioteki ma blisko 1100 m³ kubatury i mieści w sobie trzy kondygnacje – na parterze ulokowano wypożyczalnię dla dorosłych (fot.1), na pierwszym piętrze – oddział dla dzieci (fot.2), na drugim – czytelnię. Jest przestrzeń dla książek i ludzi. Można organizować spotkania dla czytelników i lekcje biblioteczne dla dzieci i młodzieży.



Biblioteka nawiązuje współpracę z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej i proponuje mieszkańcom ciekawe odczyty na temat wychowania w rodzinie i konfliktu pokoleń. Dla emerytów i rencistów organizuje spotkanie z lekarzem i wieczór „Płydoteka wspomnień” z muzyką, słodyczami i herbatką. Odbývają się lubiane przez publiczność kiermasze książek, spotkania autorskie i wystawy tematyczne. W oddziale dla dzieci najmłodsi mogli po raz pierwszy wziąć udział w zabawie choinkowej.

Kierowniczką wciąż walczy o lepsze warunki dla filii wiejskich. Załatwiła remont baraku dla filii w Ołtarzewie, jednak wieloletnia kierowniczka odchodzi na rentę i długo nie udaje się znaleźć następczyni. Świątce nadal funkcjonują w odgradzonym dyktą ciasnym, zimnym i ciemnym kącie w świetlicy OSP. W Płochocinie przechodni pokój w prywatnym mieszkaniu bibliotekarki, po którym kręcą się małe dzieci, też jest rozwiązaniem tymczasowym i nie sprzyja rozwojowi czytelnictwa. Tylko wyjątkowy zapał do książki może zmusić ewentualnego czytelnika do odwiedzin w takim miejscu. Spadek czytelnictwa na

wsí jest ogromny, co panią kierownik napawa troską i nie pozwala cieszyć się zasłużonymi sukcesami biblioteki w mieście.

Lata 80-81, określane jako „Karnawał Solidarności” owocują zdobyczą nowego 60-metrowego lokalu dla filii w Płochocinie. Lokal ma centralne ogrzewanie, bieżącą wodę i toaletę. Jego dodatkową zaletą jest położenie blisko szkoły. Biblioteka odnotowuje poprawę na wsi i stały wzrost czytelnictwa w mieście, szczególnie wśród dzieci i młodzieży. Kolorowy wystrój oddziału dla dzieci, ciepło zimą, przytulna i czysta sala oraz fakt, że obok budynku biblioteki jest przystanek autobusowy, przyciągają młodych czytelników, którzy przyjeżdżają do biblioteki z odległych miejscowości.

Niestety, narastają trudności w zaopatrzeniu, a w stanie wojennym piętrzą się wręcz lawinowo. Brak materiałów biurowych, mydła, papieru toaletowego, opału na zimę. Do bibliotek włamują się złodzieje. Kradną encyklopedie z Płochocina, słowniki, książki kucharskie i albumy z Ołtarzewa, w bibliotece głównej w Ożarowie wyrabali drzwi, na szczęście nic innego już nie zdążyli zniszczyć ani ukraść, bo ktoś ich najwyraźniej spłoszył. Milicja jest bezradna. Sprawców włamania nie wykryto, dochodzenie umorzono. Część obsady odchodzi z pracy. Trzeba szukać i szkolić nowych pracowników.



Ogólna zła sytuacja gospodarcza powoduje, że biblioteka kupuje o 75% mniej nowości. Pomimo tych przeciwności biblioteka realizuje

ciekawe akcje czytelnicze i popularyzatorskie. W roku 1984 w Konkursie Czytelniczym Fachowej Książki Rolniczej organizowanym przez Bibliotekę Wojewódzką zajmuje I miejsce i wygrywa 5 tys. złotych na zakup nowości. Zimą prowadzone są kursy rolnicze (fot.3).

W roku 1985 bibliotece zostaje nadany nowy statut i pani Piastowicz uzyskuje funkcję i tytuł Dyrektora Biblioteki. Niestety, nadal ma przeogromne trudności w administracji i zarządzaniu biblioteką. Nie można kupić żarówek, herbaty, papieru kancelaryjnego, koksu do ogrzania budynku. Nie można znaleźć hydraulika, elektryka i innych fachowców potrzebnych przy bieżących naprawach i konserwacjach. Zdobyła piec do ogrzewania biblioteki gazem, jednak już projekt wewnętrznej instalacji i podłączenie gazu wydaje się być marzeniem ściętej głowy. Dyrektorka nie poddaje się jednak i w sezonie grzewczym 1986-87 działa ogrzewanie gazowe. Do biblioteki przychodzą nowi pracownicy, akcje kulturalne i czytelnicze przyciągają mieszkańców na wystawy, dzieci na projekcje filmowe (biblioteka ma własny projektor i wyświetla filmy przywożone z Biblioteki Wojewódzkiej). Niestety filie wiejskie, zwłaszcza w Ołtarzewie i Święcicach, działają bardzo słabo. Dopiero rok 1989 przynosi lepsze widoki na przyszłość. Rozpoczyna się budowa nowego 50-metrowego lo-

kalu dla filii w Święcicach. Ołtarzew jednak tylko generuje koszty. Wypożyczeń niewiele, zwłaszcza, że okoliczni mieszkańcy, zamiast chodzić do starego baraku przy zaniedbanym parku, wolą dojechać autobusem do Ożarowa. Gorycz pani dyrektor jest tym większa, bo ówczesny Prezes Towarzystwa Miłośników Ołtarzewa, właściciela baraku wyremontowanego przecież przez bibliotekę żąda opłaty za jego wynajem. Dyrektor wnioskuje o likwidację filii w Ołtarzewie.

Rok 1990 to transformacja ustroju i nowe, wolne wybory samorządowe. A jak to wpłynie na losy biblioteki i co działo się potem, opowiem w następnym odcinku. ■

Zachować pamięć...

Początek sierpnia 1944 roku – cała Warszawa w ogniu – największe walki w Śródmieściu, na Starówce, na Woli. Wola ma być „za chwilę” niezwykle ciężko doświadczona, na razie powstańcy walczą wspaniale! Są zdobywane kolejne punkty niemieckiego oporu.

Powstańcy wiedzą, że na obecnym etapie walk na Woli, najważniejszym jest opanowanie strategicznych punktów, które obsadzili Niemcy: cmentarze, szkoły przy Lesznie i Chodnej, Nordwache.

Nordwache, to taka wolska „Pasta” – siedziba niemieckiej żandarmerii, niezwykle silnie umocniona, z potężnym bunkrem, który ma pełną kontrolę nad skrzyżowaniem Chłodnej z Żelazną.

To niezwykle newralgiczny punkt na mapie przedwojennej Warszawy. Wtedy ulica Chłodna była bardzo piękną ulicą – zwaną przez Warszawiaków drugim Nowym Światem – to główny szlak wylotowy ze Stolicy na zachód do Berlina.

Batalion „Chrobry” wie, że zdobycie „wolskiej Pasty” może być początkiem do opanowania całej dzielnicy. Od pierwszych dni powstania toczą się bardzo ciężkie walki o Nordwache. Frontalne zdobycie budynku jest niemożliwe – potężny bunkier nie pozwala na jakiegokolwiek ruchu Powstańców. W dowództwie „Chrobrego” zapada decyzja o użyciu fortelu – przebicia się od sąsiadujących z Nordwache budynków – Żelazna 73, oraz kina „Czary”. Fortel przynosi spodziewany skutek – w godzinach popołudniowych – 3 sierpnia Nordwache zdobyta! Niemcy idą do niewoli, powstańcy wywieszają na budynku polską flagę długą – hen! – aż do chodnika!

Mija sześćdziesiąt kilka lat, decydujemy się, aby przypomnieć Warszawiakom ten ważny dla Powstania moment. W kolejną rocznicę organizujemy skromną uroczystość, informujemy o tym fakcie panią Prezydent Stolicy.

Przed trzema laty – na kilka godzin przed uroczystością przedstawiciel Ratusza przywozi wieniec, który składa ... pod pobliskim obeliskiem poświęconym powstaniu w warszawskim getcie! Jesteśmy poruszeni! Ratusz pomylił Powstania: to w Getcie, z Warszawskim. Po kilku dniach informujemy o tym przykrym zdarzeniu panią Prezydent – reaguje bardzo szybko, przepaszając za incydent i zapewniając, że pracownicy Ratusza zostaną specjalnie przeszkoleni na tę okoliczność! Boże! – to w tak elementarnych sprawach jak Rocznice naszych Powstań – trzeba prowadzić specjalne szkolenia? Ale może, dobre i to!

Mijają kolejne 3 lata – jest 3 sierpnia 2013 roku. Jak zawsze jesteśmy pod Nordwache. Uroczystość przygotowano bardzo starannie. Są pocztysztandarowe, piękna harcerska młodzież. Są malcy w historycznych mundurach, kombataneci. Są okolicznościowe przemówienia i Hymn Państwowy, na którego brzmienie zatrzymują się auta jadące ulicą Żelazną. Jest – jak niegdyś w Powstaniu – flaga zwisająca z I piętra, do samej ziemi.

Podchodzę z przyjacielem do tablicy pamiątkowej, aby złożyć wiązanek kwiatów. Jest ich wiele – niektóre bardzo piękne – białe-czerwone. Obok stoi może 10 letni „powstaniec” o wzroście metr dwadzieścia razem z hełmem, opadającym na uszy.





Patrzy na mnie uważnie. W pewnej chwili – nieco sepletnięc – pyta: „... proś pana, a ten wianusek – o tam, u góry – to od kogo?” Patrzę wyżej. Pod tablicą „wieniec” o średnicy może 20 centymetrów, złożony w imieniu pani Prezydent Warszawy! Jestem w szoku!

– Kochane dziecko – mówię – to kwiaty od ważnej pani.

– Jakiś mały ten wianusek proś pana... szepcze zaskoczonym dziecku.

Jest mi wstyd. Chłopiec podchodzi do zwisającej flagi – chwytając za brzeg białego materiału – ma spuszczone głowę.

Przychodzą kolejne refleksje. Jutro 4 sierpnia – muszę jak najszybciej popracować nad koncepcją uporządkowania Reduty Ordona. Siadam przed komputerem – szukam satelitarnych zdjęć tego miejsca. W końcu jest! Jestem zaskoczony i wstrząśnięty! Patrzę i nie wierzę – z „kosmosu” wyraźnie widać zarys Reduty i ... dramatycznie „wciśnięty” w Redutę meczet!

To okropne! To straszne! Kto na to pozwolił?

Co w ostatnich latach stało się z nami, że mamy coraz mniej szacunku dla ważnych miejsc, dla tradycji naszego 1000-letniego Narodu? Dlaczego?

Niedawno – po raz kolejny – słyszę z ust byłego Prezydenta Państwa Polskiego słowa o jakiejś tzw. „nowej tradycji”, o piastowskim orle z ...czekolady, o różowych balonikach...., w miejsce białej czerwonej.

„Nowa tradycja” – co to takiego?! Mam swoje lata, słyszałem kiedyś o „ekonomii socjalistycznej”, która nigdy nie miała nic wspólnego z ekonomią, słyszałem kiedyś o „demokracji ludowej”, która nigdy nie była demokracją – teraz słyszę o „nowej tradycji” – brrrr.

Wielki Polak – Prymas Tysiąclecia – powiedział w 1972 roku: „Rozumiemy wartość kultury rodzimej. Dlatego ubolewamy nad tym, że we współczesnej architekturze tak łatwo odchodzi się od inicjatywy duchowej własnego Narodu, ułatwiając sobie życie przez reprodukcję schematów z całego Świata, wskutek czego miasta zatracają swoje oblicze. Jest to dla Narodu tragiczne. [...] Naród, który nie może nawiązać do własnych dziejów, który nie może wypowiedzieć się zgodnie ze swoją własną duchowością – jest narodem niewolniczym. Naród, który odcina się od historii, który się jej wstydi, który wychowuje młode pokolenie bez powiązań historycznych – to naród renegatów”.

Jak co roku – 5 sierpnia odbywają się uroczystości pod „Michłem”. Projektowałem ten obelisk. Żałuję, że znowu nie spotkam generała „Gryfa”, który bronił „pałacyku”, który mawiał przy każdej nadarzającej się okazji ...drogi Antoni – zobacz jak nasz pomnik pięknie się starzeje a my Antoni – ciągle młodzi”

Kochany Pan Generał – 5 stycznia 2017 roku – odszedł do naszego Pana, przeżywszy bez mała 97 lat. Do końca pełen wigoru, z umysłem i pamięcią dwudziestolatka, cudowny człowiek, który w ostatnim swoim wywiadzie powiedział do nas piękne słowa;

„Pilnujcie Polski!” Byłoby pięknie gdybyśmy pamiętali słowa śp. Generała.



POMOC DLA DOMINIKA



Zwracamy się z rozpaczliwą prośbą o wsparcie Dominika w trudnej walce o życie. Lekarze zdecydowali, że niezbędne jest podanie leku „Blincyto”, który jest skuteczny przy nawrocie białaczki. Pierwsze podanie leku powinno odbyć się na początku września - koszt 330 tysięcy zł. NFZ nie refunduje jej w żadnym procencie, a naszej rodziny po prostu na to nie stać. Dlatego dzisiaj serdecznie prosimy o pomoc dla naszego syna.

JEST ON JEDNĄ Z NIELICZNYCH OSÓB, KTÓREJ UDAŁO SIĘ UZYSKAĆ POWRÓT DO ZDROWIA

PO ZACHOROWANIU NA BIAŁACZKĘ NA 12 LAT. TERAZ MUSI POKONAĆ JEJ NAWRÓT.

PROSIMY, BY GO W TYM WESPRZEĆ !

Dramatyczna walka Dominika o życie jest jednocześnie walką o znalezienie skutecznego środka na pokonanie białaczki. Ten bardzo drogi lek jest lekiem nowej generacji i może być szansą dla wszystkich, którzy chorują na białaczkę.

Dlatego tak ważne jest, aby na tym etapie, gdy lek ten jest jeszcze tak drogi i nie jest refundowany wesprzeć finansowo jego podanie.

Na stronach internetowych Fundacji Siepomaga i Fundacji Kawalek Nieba można przeczytać historię o walce Dominika z białaczką.

<https://www.siepomaga.pl/dominik>

<https://www.kawalek-nieba.pl/dominik-wegrzynowski/>

Pomóc Dominikowi można dokonując wpłaty na konto:

Fundacja Pomocy Dzieciom i Osobom Chorym “Kawalek Nieba”

Bank BZ WBK: 31 1090 2835 0000 0001 2173 1374

Tytułem: “1711 pomoc dla Dominika Węgrzynowskiego”

Dziękujemy za wsparcie - Rodzice Grażyna i Tadeusz Węgrzynowscy.

Kalendarz liturgiczny

Wrzesień 2018

1	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny 1 Kor 1,26-31; Ps 33, 12-13. 18-19. 20-21; por. Ef 1,17-18; Mt 25,14-30;	16	Niedziela. Dwudziesta Czwarta Niedziela zwykła Iz 50,5-9a; Ps 116A, 1-2. 3-4. 5-6. 8-9; Jk 2,14-18; Ga 6,14; Mk 8,27-35;
2	Niedziela. Dwudziesta Druga Niedziela zwykła Pwt 4,1-2. 6-8; Ps 15, 1b-3a. 3bc-4ab. 4c-5; Jk 1,17-18. 21b-22. 27; Jk 1,18; Mk 7,1-8. 14-15. 21-23;	17	Poniedziałek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Roberta Bellarmina, biskupa i doktora Kościoła albo wspomnienie bł. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, biskupa 1 Kor 11,17-26. 33; Ps 40, 7-8a. 8b-10. 17; J 3,16; Łk 7,1-10;
3	Poniedziałek. Wspomnienie św. Grzegorza Wielkiego, papieża i doktora Kościoła 1 Kor 2,1-5; Ps 119, 97-98. 99-100. 101-102; Łk 4,18; Łk 4,16-30;	18	Wtorek. Święto św. Stanisława Kostki, zakonnika Mdr 4,7-15; Ps 148, 1-2. 11-13a. 13c-14 (R.: por. 12a i 13a); 1 J 2,12-17; Mt 5,8; Łk 2,41-52;
4	Wtorek. Dzień Powszedni albo wspomnienie błogosławionych dziewczic i męczennic Marii Kanuty (Józefy Chrobot) i Towarzyszek albo wspomnienie błogosławionych dziewczic i męczennic Marii Stelli i Towarzyszek 1 Kor 2,10b-16; Ps 145, 8-9. 10-11. 12-13ab. 13cd-14; Łk 7,16; Łk 4,31-37;	19	Środa. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Januarego, biskupa i męczennika 1 Kor 12,31 – 13, 13; Ps 33, 2-3. 4-5. 12 i 22; J 6,63b. 68b; Łk 7,31-35;
5	Środa. Dzień Powszedni 1 Kor 3,1-9; Ps 33, 12-13. 14-15. 20-21; Łk 4,18; Łk 4,38-44;	20	Czwartek. Wspomnienie świętych męczenników Andrzeja Kim Taegon, prezbitera, Pawła Chong Hasang i Towarzyszy 1 Kor 15,1-11; Ps 118, 1-2. 16-17. 28-29; Mt 11,28; Łk 7,36-50;
6	Czwartek. Dzień Powszedni 1 Kor 3,18-23; Ps 24, 1-2. 3-4ab. 5-6; Mt 4,19; Łk 5,1-11;	21	Piątek. Święto św. Mateusza, apostoła i ewangelisty Ef 4,1-7. 11-13; Ps 19, 2-3. 4-5 (R.: 5a); Łk 9,9-13;
7	Piątek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Melchiora Grodzieckiego, prezbitera i męczennika 1 Kor 4,1-5; Ps 37, 3-4. 5-6. 27-28ab. 39-40; J 8,12b; Łk 5,33-39;	22	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny 1 Kor 15,35-37. 42-49; Ps 56, 10. 11-12. 13-14; Por. Łk 8,15; Łk 8,4-15;
8	Sobota. Święto Narodzenie Najświętszej Maryi Panny Mi 5,1-4a; Ps 13, 6 (R.: por. Iz 61, 10b); Rz 8,28-30; Mt 1,1-16. 18-23;	23	Niedziela. Dwudziesta Piąta Niedziela zwykła Mdr 2,12. 17-20; Ps 54, 3-4. 5. 6 i 8; Jk 3,16 – 4, 3; 2 Tes 2,14; Mk 9,30-37;
9	Niedziela. Dwudziesta Trzecia Niedziela zwykła Iz 35,4-7a; Ps 146, 6c-7. 8-9a. 9bc-10; Jk 2,1-5; Mt 4,23; Mk 7,31-37;	24	Poniedziałek. Dzień Powszedni Prz 3,27-35; Ps 15, 1-2. 3-4. 5; Mt 5,16; Łk 8, 6-18;
10	Poniedziałek. Dzień Powszedni 1 Kor 5,1-8; Ps 5, 5-6a. 6b-7. 12; Łk 4,18; Łk 6,6-11;	25	Wtorek. Dzień Powszedni Prz 21,1-6. 10-13; Ps 119, 1 i 27. 30 i 34. 35 i 44; Łk 11,28; Łk 8,19-21;
11	Wtorek. Dzień Powszedni 1 Kor 6,1-11; Ps 149, 1-2. 3-4. 5-6a i 9b; J 15, 6; Łk 6,12-19;	26	Środa. Dzień Powszedni albo wspomnienie świętych męczenników Kosmy i Damiana albo wspomnienie świętych męczenników Wawrzyńca Ruiz i Towarzyszy Prz 30,5-9; Ps 119, 29 i 72. 89 i 101. 104 i 163; Mk 1,15; Łk 9,1-6;
12	Środa. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszego Imienia Maryi Ef 1,3-6. 11-12; Ga 4,4-7; Łk 1,46-48. 49-50. 51-53. 54-55; Łk 1,45; Łk 1,39-47;	27	Czwartek. Wspomnienie św. Wincentego à Paulo, prezbitera Koh 1, 2-11; Ps 90, 3-4. 5-6. 12-13. 14 i 17; J 14,6; Łk 9,7-9;
13	Czwartek. Wspomnienie św. Jana Chryzostoma, biskupa i doktora Kościoła 1 Kor 8,1b-7. 10-13; Ps 139, 1-3. 13-14ab. 23-24; 1 J 4,12; Łk 6,27-38;	28	Piątek. Wspomnienie św. Wacława, męczennika Koh 3,1-1f; Ps 144, 1a i 2abc. 3-4; Mk 10,45; Łk 9,18-22;
14	Piątek. Święto Podwyższenia Krzyża Świętego Lb 21,4b-9; Ps 78, 1-2. 34-35. 36-37. 38 (R.: por. 7b); Flp 2,6-11; J 3,13-17;	29	Sobota. Święto świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała Dn 7,9-10. 13-14; Ap 12,7-12a; Ps 138, 1-2a. 2b-3. 4-5 (R.: 1c); Por. Ps 103, 21; J 1,47-51;
15	Sobota. Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Bolesnej Hbr 5,7-9; Ps 31, 2-3b. 3c-4. 5-6. 15-16. 20 (R.: por. 17b); J 19,25-27; Łk 2,33-35;	30	Niedziela. Dwudziesta Szósta Niedziela zwykła Lb 11,25-29; Ps 19, 8 i 10. 12-13. 14; Jk 5,1-6; J 17, 17ba; Mk 9,38-43. 45. 47-48;

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką), 18.00,
20.00 (dla młodzieży)
dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

codziennie 16.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

– Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

– nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
– odwiedziny chorych od 9.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

– Msza święta i nabożeństwo o 10:00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartki, piątki: 8.00-10.00, 16.00-17.45 soboty:
8.00-10.00

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsze niedziele miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

co drugi wtorek po Mszy św. wieczornej

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy
dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00

